Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

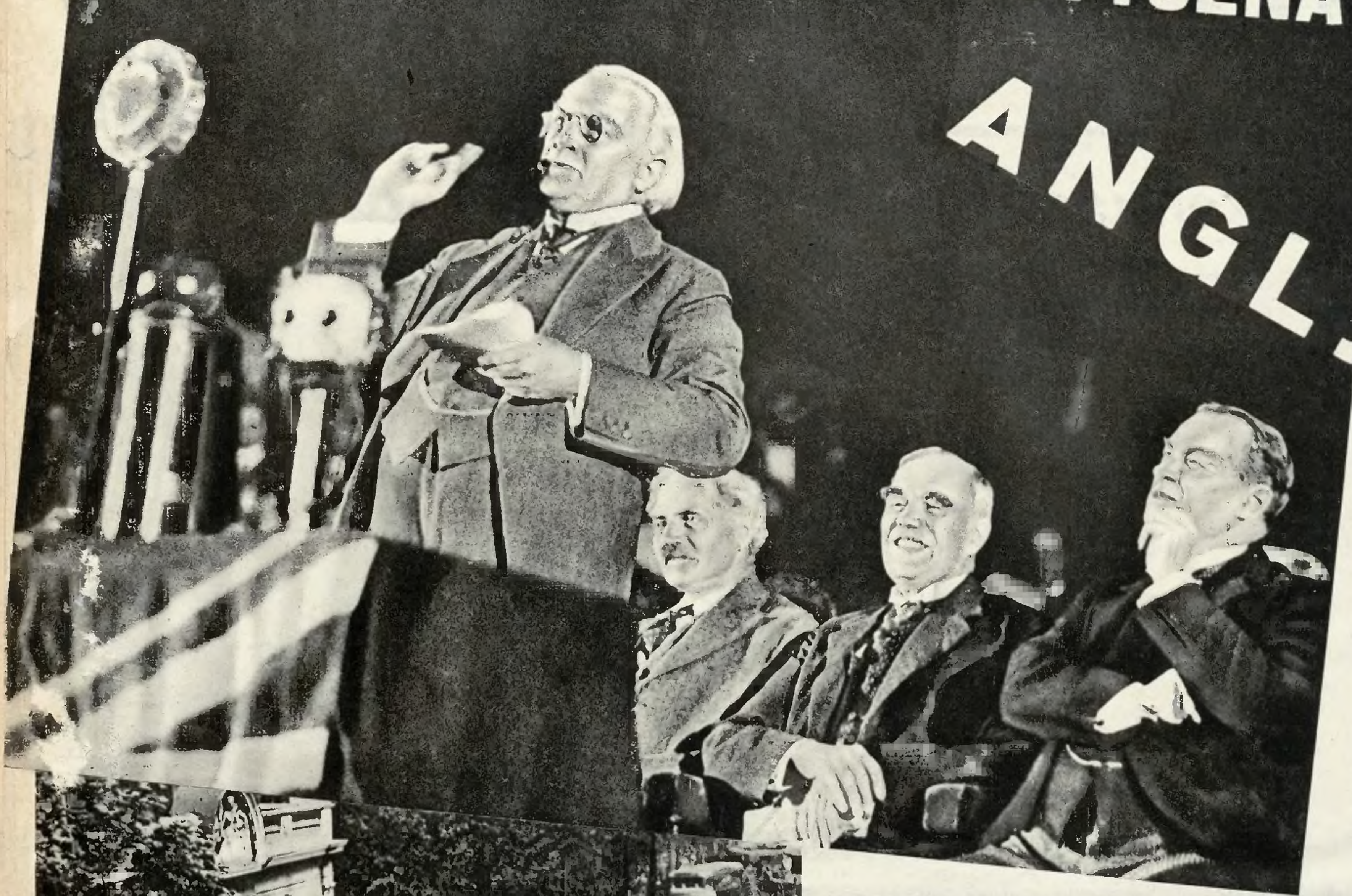
Nr. 30 (363). 25 lipca 1931. Rok VIII.

Amy Johnson leci z Londynu do Tokio.



Amy Johnson, bohaterka lotu Londyn — Australja, która w zimie wybrała się na awionetce do Japonji, musiała jednak z powodu defektu silnika lądować w Polsce i przerwać podróż, zamierza obecnie podjąć na nowo projektowany lot. Zdjęcie przedstawia Amy Johnson na tle aparatu gotowego do dalekiej

MANIFESTACJA PACYFISTYCZNA ANGLJI.



Obok: *Przywódca partji liberalnej w Anglji Lloyd George, zwany „czarodziejem walijskim" przemawia na olbrzymiem zebraniu pacyfistycznem w Albet Hallu w Londynie.*

New York Times Berlin.



Poniżej na lewo: *Manifestacyjny pochód pacyfistek angielskich po ulicach Londynu w dniu zebrania w Albert Hallu.*

New York Times.

Rozbrojenie jest jednem z najbardziej palących zagadnień, o ile wogóle nie najważniejszem, z całej powojennej polityki świata. Olbrzymie wydatki na zbrojenia zgniatają budżety państw, tłumią tętno życia gospodarczego i wywołują stan niepokoju, z którego nic dobrego zrodzić się nie może. Toteż rozsądni politycy europejscy doszli już dawno do wniosku, że winno dążyć się wszelkiemi siłami do rozbrojenia i zainicjowali szereg konferencyj rozbrojeniowych w Genewie. Nie dały one jednak spodziewanego rezultatu, a to z tej racji, że jedno państwo nie dowierza drugiemu, i że każde powiada: „rozbrój ty się naprzód, a ja po tobie".

Powojennej Anglji zależy bardziej niż kiedykolwiek na rozbrojeniu. Anglja nie była nigdy potęgą militarną, co najlepiej się wyraża w istniejącym po dziś dzień dobrowolnem zaciąganiu do armji. Indywidualista-Anglik ma wstręt do przymusowej służby wojskowej, a podbojów swoich dokonuje na drodze ekspanzji handlowej. Anglja wie doskonale, że w obecnym kryzysie swojego gospodarstwa nie nadąży Stanom Zjednoczonym w zbrojeniach morskich, a państwom kontynentalnym Europy w zbrojeniach lądowych. Wielka Brytanja ma wszelkie ku temu powody, ażeby żądać ustabilizowania się stosunków w świecie, gdyż wie ona dobrze, że każdy niepokój światowy, zadaje nowy cios spoistości jej imperjum.

Liga Narodów otaczana była przez Anglję od początku swego istnienia nader czułą opieką i cieszy się w całej Anglji wielką popularnością. Świeżym dowodem pacyfistycznego nastawienia się polityki angielskiej była olbrzymia manifestacja w amfiteatrze Albret-Hallu, w której wzięły udział tysiączne rzesze publiczności. Na zebraniu tem przemawiali trzej przywódcy partyj politycznych, wyrażając wspólne przekonanie, że konferencja rozbrojeniowa, która ma się zebrać w Genewie w lutym roku przyszłego, musi wydać rezultaty i że wojna nie jest sposobem regulowania spraw pomiędzy narodami.

Manifestacja londyńska jest wyjątkowem niejako wyskokiem w atmosferze dni ostatnich, naładowanych groźbą katastrof gospodarczych i wróżących niedobrze o przyszłości całej Europy. Jeżeli Francja postawiła Niemcom jako warunek otrzymania moratorjum — ograniczenie zbrojeń — to dotknęła w ten sposób najbardziej drastycznego punktu polityki świata dzisiejszego, zbrojącego się z nerwowym pośpiechem, a niedbającego o to, że grozi to ruiną ekonomiczną i wybuchem nowej zawieruchy wojennej.

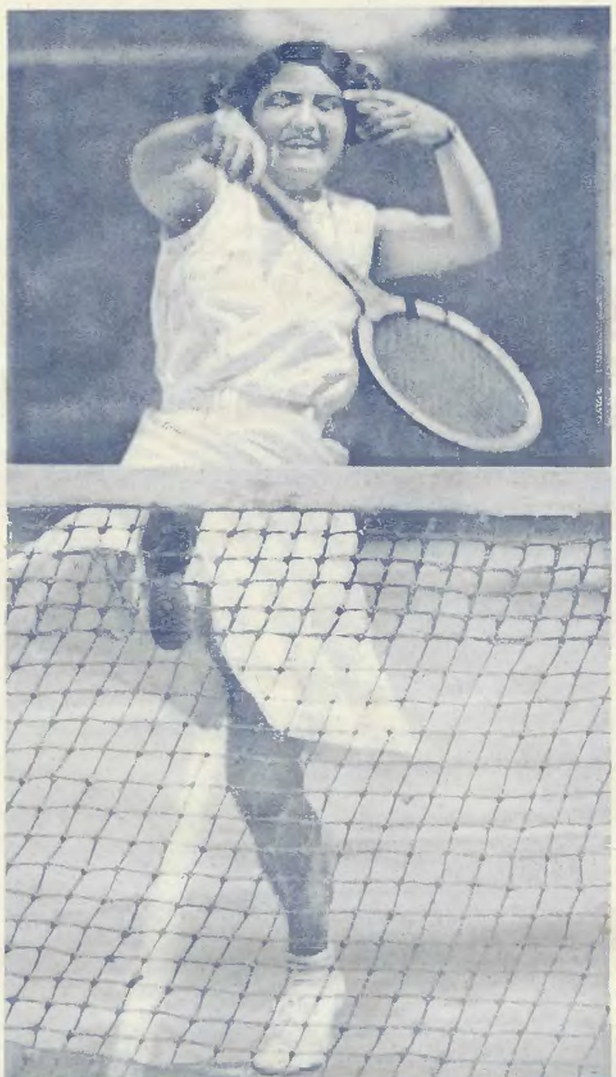
Z. Gr.



Trzej przywódcy partyj politycznych Anglji (od lewej): Lloyd George, premjer Mac Donald i konserwatysta Stanley Baldwin, którzy wygłosili mowy na demonstracji pacyfistycznej w Londynie.

Sennecke Berlin.

MISTRZYNIE RAKIETY.



407

Mistrzyni Polski, Jadwiga Jędrzejowska, która brała udział w turniejach: w Paryżu, w Berlinie i w Wimbledonie, powróciła obecnie do Krakowa, gdzie stale mieszka. Zdjęcie to zostało wykonane specjalnie dla „Światowida“.

W tych dniach odbył się w Krakowie w Parku Krakowskim popis gry tenisowej, w którym wzięły udział mistrzynie Polski Jędrzejowska i Dubieńska.

Jędrzejowska, to typowa Krakowianka, wesoła, zuchowata, roześmiana, a przedewszystkiem naturalna.

— Jakie ma Pani plany na przyszłość? — z takiem zapytaniem zwracam się do panny Jadzi (tak ją popularnie wszyscy w Krakowie nazywają).

— Przedewszystkiem jadę do Rabki na dwa tygodnie, a potem do Hamburga, w zimie zaś do Nicei. Pozatem muszę kurować swoją złamaną nogę. Ta noga wogóle bardzo mnie peszy, gdyż boję się skakać.

— A trenuje Pani dużo?

— Godzinę codziennie, żeby nie wyjść z wprawy.

— A jakie wrażenia z zagranicy?

— Francuzi grają cudownie. Taki Borotra naprzykład... ale zdaje się, że będą musieli ustąpić miejsca Amerykanom, którzy znajdują się obecnie w świetnej formie. Nie widziałam zresztą wielu wybitnych graczy, jak n. p. zawodowca Tildena.

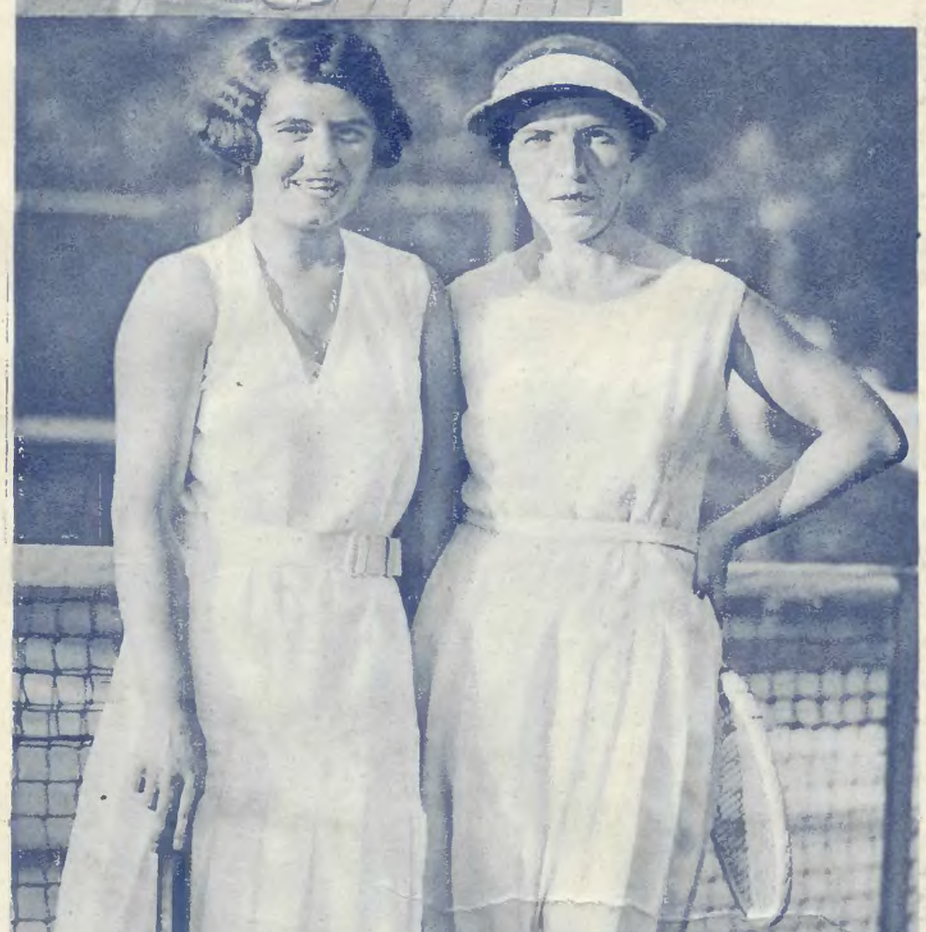
— No, a teraz proszę zrobić przyjemną minę, zrobimy zdjęcie. Chciałbym bowiem raz nareszcie dla „Światowida“ mieć porządną fotografję Pani, wszystkie bowiem dotychczasowe są poprostu straszne, a szczególnie te z Anglji.

— A czy to będzie lepsze?

— Naturalnie! Nietylko lepsze, ale najlepsze!

Że słowa dotrzymałem, o tem się może każdy przekonać, spojrzawszy na fotografje w „Światowidzie“. Panna Jadzia wygląda na niej świetnie.

J. L.



427

Jędrzejowska z Wandą Dubieńską, byłą mistrzynią Polski w tenisie, znaną „all round“ sportsmenką Krakowa, odznaczoną srebrnym krzyżem zasługi.

ROZMAITOŚCI.



Osobliwy sposób golenia. Tubylcy z Nowej Gwinei nie używają do golenia brzytwy, tylko poddają się operacji wyrywania włosów rękami. Trzeba mieć nielada cierpliwość i zdrowie, aby wytrzymać taki zabieg kosmetyczny! Na zdjęciu fryzjer, „golący“ palcami swego klienta.

New York Times — Berlin.



Generalna próba przed połowem. Burmistrz miasta Los Angeles F. B. Shaver, wybierając się na wywczasy wakacyjne, postanowił wypróbować swoją nową wędkę, przeznaczoną do połowu olbrzymich ryb morskich i uwiesił na niej dziecko. Widocznie próba wypadła doskonale, bo pan burmistrz ma zadowoloną minę. Zgodnie ze zwyczajami rybackiemi nie życzymy mu szczęśliwego połowu, bo to przyniosłoby mu pecha.

P. & A. Photo, Berlin



Strzelcy pod parasolem. W tych dniach odbyły się w Bisley w Anglji międzynarodowe zawody strzeleckie, w których wzięli udział przedstawiciele armji angielskiej. Chociaż normalnie piechociarze z marynarzami nie znoszą się, to jednak tym razem z powodu ulewnego deszczu szli sobie zgodnie razem pod parasolem na strzelnicę, jak to widzimy na zdjęciu.

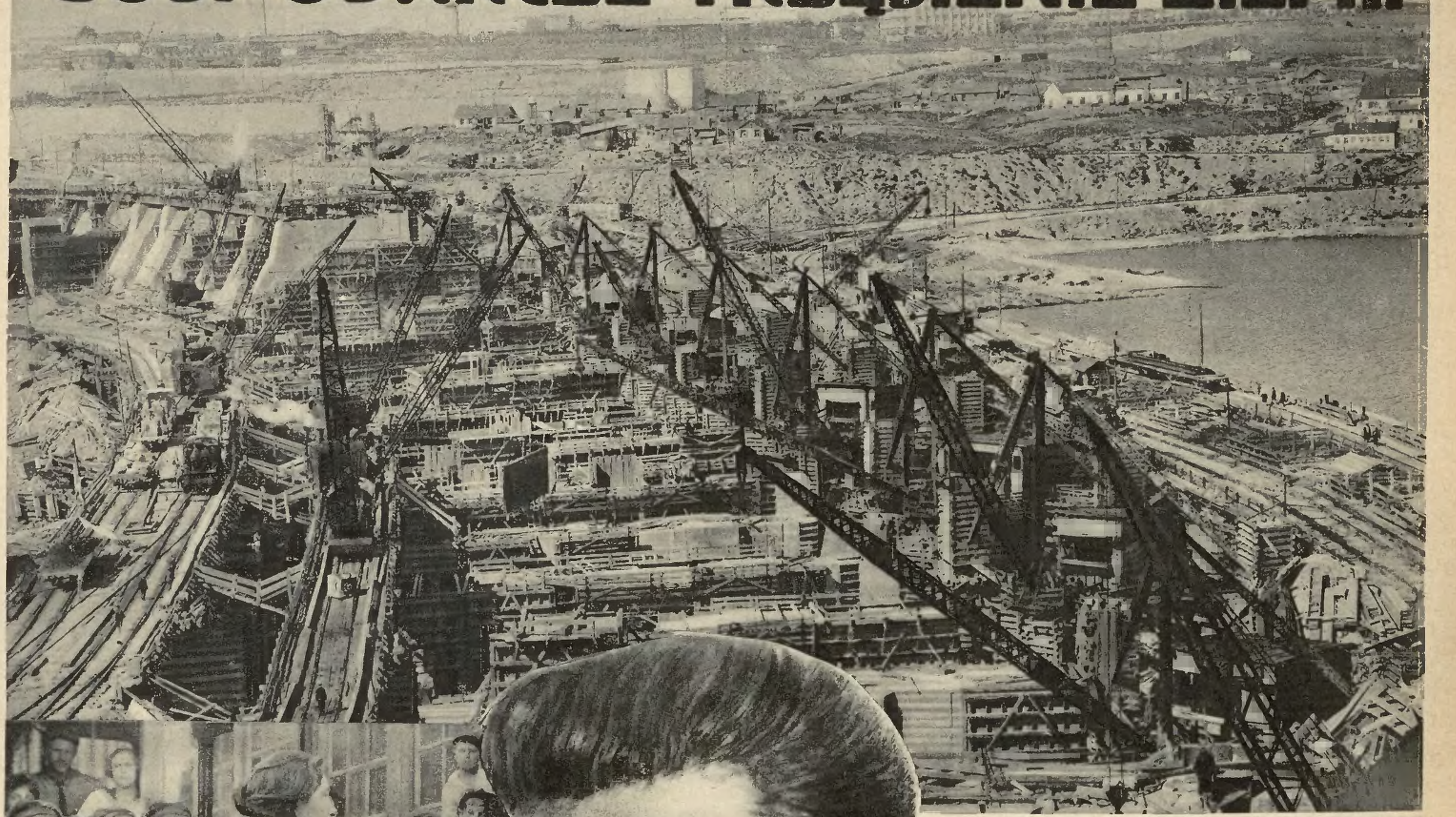
P. & A Photo, Berlin.

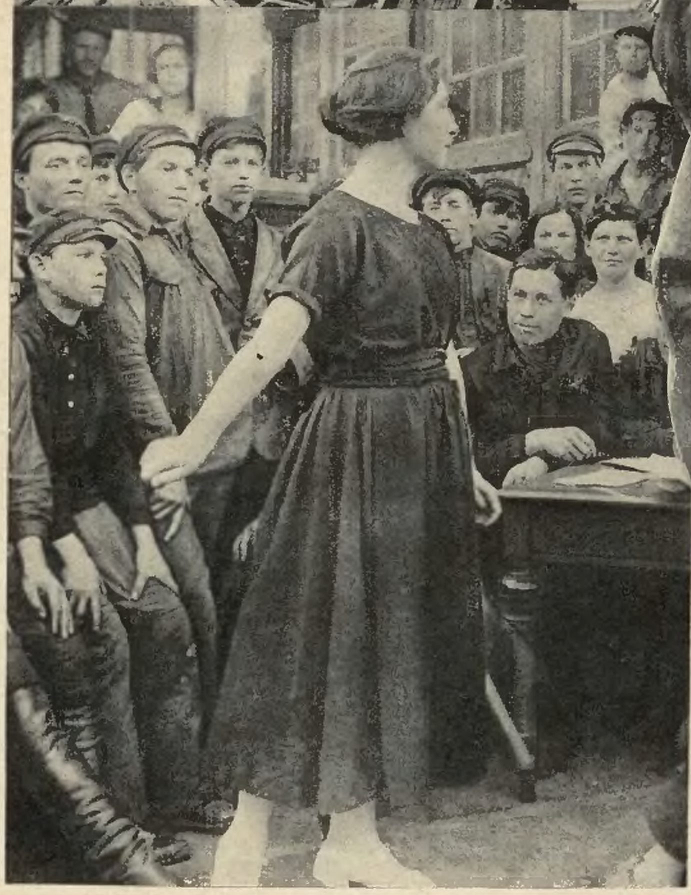


Obok: **W poszukiwaniu skarbów.** W okolice Piszczan w Czechosłowacji przybyła ekspedycja amerykańska pod kierunkiem Mally Vild de Vellereal, która zajęła się w okolicznych grotach poszukiwaniem legendarnych skarbów, które słynny zbójnik Robin Hood Laszko, żyjący w latach 1730—1785, tam ukrył. Zdjęcie przedstawia uroczą kierowniczkę wyprawy, badającą wejście do groty w Koplotowcach.

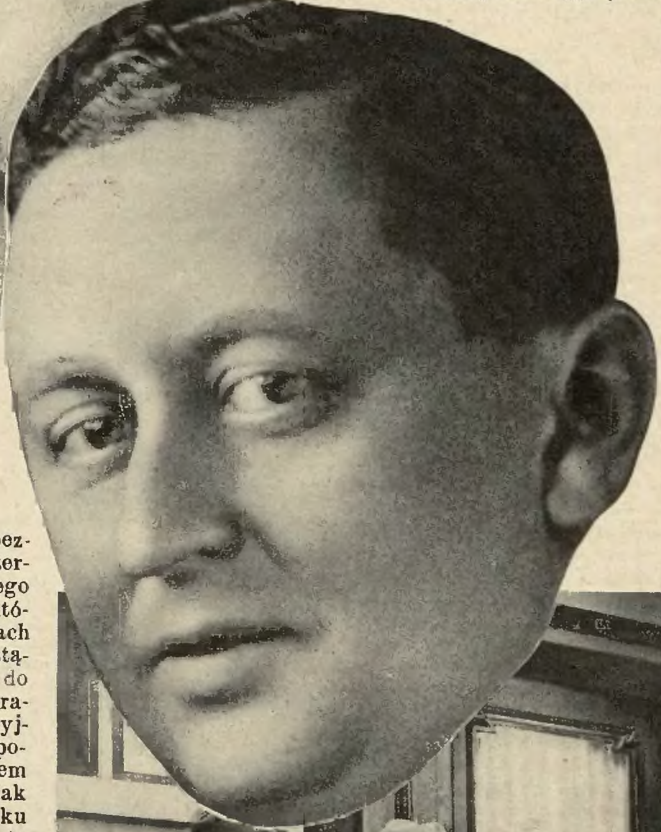
Atlantic, Berlin

GOSPODARCZE TRZĘSIENIE ZIEMI.









Na olbrzymie rozmiary zakrojona budowa centrali elektrycznej w Bolszewji, „Dnieprostroj", która przy załamaniu się „piatiletki" wciągnięta jest w ogólne przesilenie.

Na lewo: Agitatorka komunistyczna na zgromadzeniu robotniczem w Bolszewji, mająca podniecić zebranych do wzmożonej energji dla ratowania zachwianego zupełnie planu „piatiletki".

W środku: Dyktator bolszewicki Stalin, który w ostatnich dniach w swej sensacyjnej enuncjacji zmuszony był przyznać, że dotychczasowe metody „piatiletki" doprowadziły do zupełnego bankructwa tego planu.
R. Sennecke — Berlin.

Obok: Jakób Goldschmidt, naczelny dyr. t. zw. Danatbank (sfuzjonowanych dwóch banków: Darmstadskiego i Narodowego), którego bankructwo wstrząsnęło podwalinami życia gospodarczego w Niemczech.
New York Times — Berlin.

Poniżej: Przed zamkniętemi biurami „Danatbanku„ gromadzą się jego klienci, zaniepokojeni o los swoich oszczędności, które złożyli w tej zbankrutowanej obecnie instytucji.
Atlantic-Photo — Berlin.

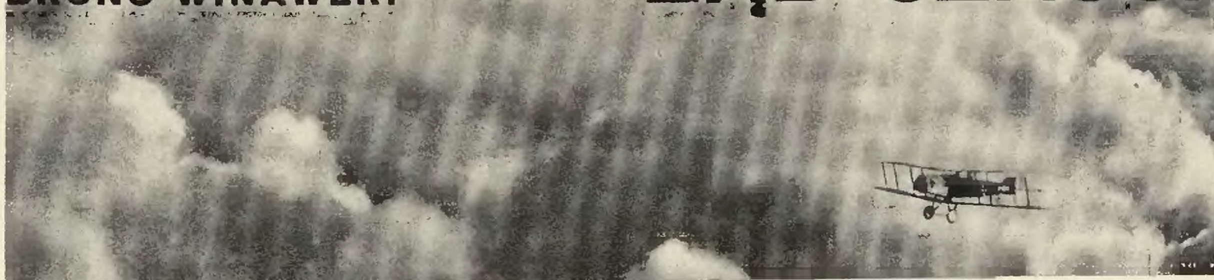


Po świeżo jeszcze w pamięci będących wstrząsach wielkiej wojny, świat przechodzi obecnie nowe jakby trzęsienie ziemi, tym razem gospodarcze, w objawach swoich, a może i w skutkach, niemniej doniosłe. Wstrząs ten sięga od krańców Europy, poprzez środkowe jej kraje, poza Ocean, aż do Nowego Świata. Sensacyjna enuncjacja Stalina, ogłoszona niedawno, dowodzi niezbicie, że załamał się tam zupełnie plan „piatiletki", tego gigantycznego pomysłu, mającego w przeciągu pięciu lat Bolszewję gospodarczo postawić na nogi.

Równocześnie w całym świecie, najostrzej w Niemczech, zaogniło się przesilenie gospodarcze. Objawia się ono w dwóch kierunkach. Pierwszy, to grozą przejmujący szybki wzrost bezrobocia. Nie jest on tylko osobliwością Niemiec, ale sroży się on z równym impetem w innych krajach europejskich, np. w Anglji, ba, nawet w Stanach Zjednoczonych, które się uważało do niedawna za opływające w wszelaką szczęśliwość. Tam wprawdzie, wobec braku ustawy, zapewniającej bezrobotnym wsparcia z kasy państwowej, nie obciąża on budżetu państwowego, lecz niemniej działa destrukcyjnie na całe życie gospodarcze. W krajach europejskich, gdzie zabezpieczenie na wypadek utraty pracy obciąża budżet państwowy, skarb publiczny jest zupełnie zrujnowany. Łączy się z tem niebezpieczeństwo propagandy komunistycznej, która wśród mas bezrobotnych znajduje najpodatniejszy materjał. Ale wszystko to maleje wobec drugiego objawu gospodarczego trzęsienia ziemi, który w najostrzejszej formie w tych dniach właśnie najjaskrawiej w Niemczech wystąpił. Inicjatywa Hoovera, zamierzająca do udzielenia Niemcom jednorocznego moratorjum w spłacie wierzytelności reparacyjnych, miała temu państwu dać możność uporządkowania swoich finansów. Tymczasem są one w obecnej chwili tak zrujnowane, jak nigdy przedtem. Naczelny dyrektor Banku Rzeszy samolotem jeździ to do Londynu, to do Paryża, by wykołatać pomoc, dotychczas jednak bezskutecznie. Pomocy tej nie można sobie pomyśleć bez współudziału najbogatszego dzisiaj z państw europejskich, Francji. Ta zaś, z przyczyn aż nadto zrozumiałych, nie zamyka swych kas przed pożyczkami dla Niemiec, lecz chce tych pożyczek udzielić tylko Niemcom, wyrzekającym się wszelkich wichrzeń w celu obalenia traktatów powojennych. Rząd Brüninga ma jednak w tej sprawie do walczenia z groźną opozycją ogromnej części tamtejszego społeczeństwa, opanowanej szałem nacjonalistycznym. Co godzina nadchodzą wieści o bankructwie banków, w tej chwili już nietylko niemieckich. Gospodarcze trzęsienie ziemi ogarnia i inne kraje: Austrję, tak ściśle z Niemcami związaną, Węgry, nawet Jugosławję.

Z DZIEDZINY NAUKI I WYNALAZKÓW.

BRUNO WINAWER. ZĄB CZASU.



Bohaterskie, świetne czyny żeglarzy powietrznych sprawiły, że patrzymy już tylko w niebo, zadzieramy stale nosa do góry, mówimy o locie dookoła świata, o rakietach, o stratosferze — zapominamy o innych — dawniejszych — nawigatorach i innych — równie tajemniczych — oceanach.

Dopiero latem — w porze wakacyjnej — fale szumiące przy tem albo owem bursztynowem wybrzeżu nasuwają nam nagle jedno z owych pytań odwiecznych? gdzie jest najgłębsze miejsce na oceanie? co będzie dalej: wody wreszcie wyschną czy też lądy znikną? Czy to prawda, że istniała ongiś jakaś Atlantyda i... dała nurka pod wodę? Co się tam dzieje w zielonawych odmętach?

Poczciwi uczeni — jak często lubimy sobie pokpiwać z ich prac i dociekań, pozornie bezcelowych — nie czekali na ferje letnie i okres urlopowy. Ich dręczą te zagadnienia ustawicznie.

Obmyślili tedy przepyszną „sondę dźwiękową" — t. zw. echolot — przyrząd, który mierzy głębokość akustycznie, oblicza, jak długo biegnie fala głosowa, odbita od dna, zbudowali sobie specjalne laboratorja pływające o nazwach „Meteor", „Carnegie" itd., jeżdżą z czerpakami, giroskopami, aparatami magnetycznemi po olbrzymich obszarach wodnych (70 proc. powierzchni globu). Badają, zbierają dane, układają mapy, zdejmują „profile" dna morskiego.

Wyłowili mnóstwo faktów ciekawych. Znaleźli na oceanie Spokojnym „odwrócony Everest" — głębinę ośmiokilometrową, wykryli, że ilość wody na świecie wciąż się zwiększa, że brzeg skandynawski stale się podnosi — o cały metr na stulecie! — a wybrzeże niemieckie i holenderskie ciągle się jeszcze zapada — itd. itd.

Najciekawszy był może wynik studjów genjalnego Wegenera, który niedawno zginął tak tragicznie na lodach Grenlandji. Ktoby pomyślał, że kontynenty, stałe, mocne granitowe lądy *pływają*, jak drewniane krypy! Tworzyły ongiś wszystkie razem jedną wielką wyspę potwornych rozmiarów, nagle coś pękło, powstała szczelina — ocean Atlantycki — Ameryka odpłynęła od Europy i Afryki na wschód, Azja na zachód, Australja odsunęła się na południe...

Bardzo mocne argumenty potwierdzają tę teorję. dzi waczne zazębienie linji brzegowej (Ameryka „pasuje" do Afryki zachodniej, jak dwa kawałki rozdartego listu), gr. nice dawnych lodowców, wspólne typy zwierząt dzisiejszych i zwłaszcza wykopaliskowych... Jeszcze i teraz podobno ląd amerykański odsuwa się od nas...

Kiedy się wydarzyła owa katastrofa, największa w burzliwych dziejach naszego niespokojnego globu?

I na to pytanie można odpowiedzieć dość ściśle.. Rzecz zabawna: ziemia ma własne archiwum, założyła własną „kartotekę" i notuje sobie od prawieków każdy donioślejszy fakt historyczny — bardzo skrzętnie i bardzo skrupulatnie. I właśnie najważniejszą rolę w tem dziejopisarstwie odgrywa... woda. Rzeki znoszą do morza próbki wszelkich gruntów, okazy ryb, mięczaków, skorupiaków, płazów, szkielety potężnych zwierząt lądowych upadają na dno przy różnych okazjach, układają się, jak w szufladach kolosalnej bibljoteki, porządnie, warstwami. Trzeba tylko wyliczyć z grubości pokładu, jak długo się tworzył, i — mamy chronologję naturalną, mamy dokumenty niesfałszowane każdej z odległych epok minionych.

Do dna wielkich oceanów dotrzeć — jak wiemy — nie łatwo. Ciśnienie wzrasta w morzach o całą atmosferę co dziesięć metrów i najsprytniejszą sztuką inżynierską trzeba budować „tuby Williamsona", kule stalowe Hartmana, żeby zajrzeć, co się tam na głębokości skromnych 300—400 metrów odbywa. Ale były — na szczęście — morza „wewnętrzne", szlam i osady znajdujemy prawie wszędzie na stałych lądach dzisiejszych. Badania dawnego „dna" stworzyły geologję i prehistorję.

Można — i nawet dość dokładnie — wyliczyć, jak to długo trwać musiało, nim powstała warstwa „prekambrjum" grubości 50 kilometrów albo jak długo się formował inny trudny przymiotnik grecki, można te cyfry podsumować... Wypada, że ziemia istnieje od *2100 miljonów* lat! Uważano ten rezultat dawniej za grubą przesadę, nie chciano wierzyć sprytnym geologom.

Ale skrupulatni fizycy znowu wynaleźli inną — jeszcze pewniejszą — metodę obliczania podeszłego wieku starej ziemi. Pierwiastki promieniotwórcze się rozlatują, co sekunda pewna — ściśle określona — część atomów cennego radu wybucha, „bankrutuje", przechodzi do pospolitego tłumu nędzarzy spada coraz niżej, zamienia się na zwyczajny ołów. Ze stosunku ilościowego atomów bogatych do atomów zubożałych można wykalkulować odrazu, jak długo się ów proces pauperyzacji ciągnie. Fizycy powiadają, że ziemia ostygła lat temu 2—3000 miljonów. Podobną cyfrę znaleźli jeszcze innym — trzecim — sposobem astronomowie i dziś niema wątpliwości.

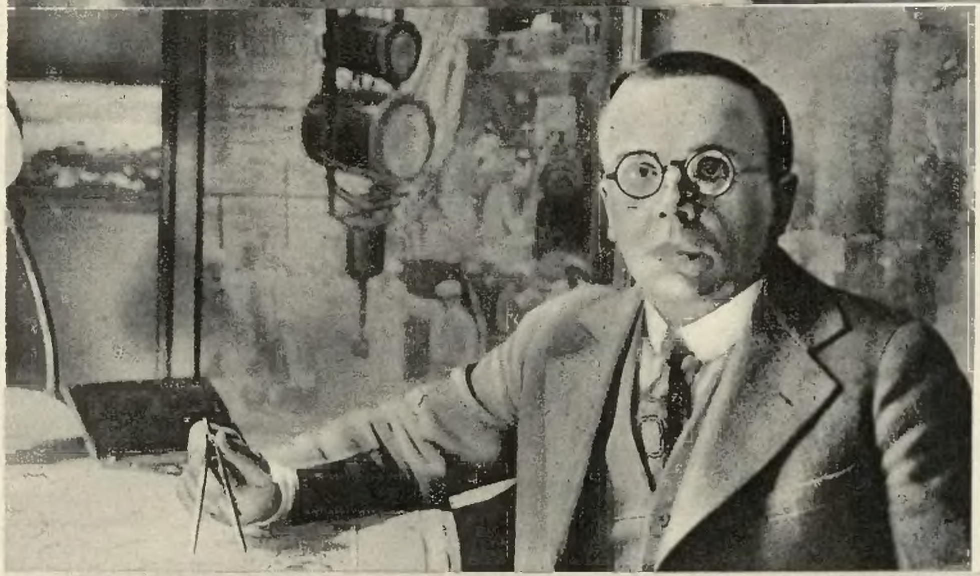
Dwadzieścia miljonów wieków!... Japończycy, którzy posiadają już oddawna piękną technikę i naukę, postanowili kilka lat temu uczcić w sposób wzruszający pamięć nieszczęsnych ofiar ostatniego trzęsienia ziemi. — Postanowili przekazać ich nazwiska pokoleniom najdalszym, utrwalić i zapisać ich imiona — nie szczędząc trudów i kosztów — na „wieczne czasy". Powierzono tę sprawę jednemu z najdzielniejszych inżynierów, p. Samaki z towarzystwa „Tokio-Electric". Dzielny technik sporządził słoje z najprzedniejszego topionego kwarcu krystalicznego zapisane tuszem zwitki najtrwalszego papieru zamykał w tych naczyniach, wypełnionych gazem neutralnym — argonem — kwarcowe słoje owijał azbestem i umieszczał je w rurach z ogniotrwałego karborundu, specjalnie sfabrykowanych przez głośną „Nippon Manufactory"... Po tych zabiegach uciążliwych i innych jeszcze pracach mozolnych inżynier Samaki ma nadzieję, że jego dokumenty oprą się zębowi czasu i przetrwają, jeżeli ludzie, figlarni albo złośliwi ich nie zniszczą... kilka tysięcy lat...

Ale *dwa miljardy!* Cała historja ludzkości — od najdawniejszych, najbardziej zamierzchłych czasów od faraonów, Asyryjczyków, koni trojańskich — wydaje się drobnym epizodem w dziejach naszego globu. Gdyby we wszechświecie wychodziło odpowiednie czasopismo, w rubryce *„Z ostatniej chwili"* znaleźlibyśmy krótką wzmiankę — drobnym drukiem, w kronice:

„Jak nam donoszą właśnie z pewnego źródła, w chwili, kiedy zamykamy numer, Człowiek zjawił się na Ziemi"..

Szczęśliwcy, którzy krótkie ferje letnie spędzają na lazurowych i bursztynowych wybrzeżach, zrozumieją teraz, dlaczego fale morskie gwarzą, szumią tak poważnie, bez przerwy...

Dwadzieścia miljonów wieków! Jest o czem pogadać...



Obok: Dr. H. Hartmann z Nowego Jorku, który skonstruował aparat do zdjęć kinomatograficznych na dnie morskiem.

Poniżej: Nurek opuszczający się na dno morskie. — Zdjęcie to zrobiono w głębokości około 80 m pod powierzchnią morza przy pomocy aparatu Hartmanna.

Fotoaktuell, Berlin



BEZ KRAWATA

na marginesie mody męskiej.

Jakże często w upały letnie, lub w tropikalnej temperaturze balowej, wzdychamy do swego pra-pra stroju... listka figowego! Zwłaszcza my, panowie, bo paniom to już nie wiele zdaje się do stroju figowego brakuje.

Pomijając bowiem kaprysy mody, strój kobiecy w ostatnich latach kilkunastu uległ gruntownej zmianie. Zniknęły długie włosy, gorsety i treny, skomplikowane dessou etc. Zmieniła się sylwetka, sposób życia, ba... nawet uwodzenia! Pojęcie zaś o „dobrze ubranym panu" jest związane jak i przed laty 50-ciu, ze sztywnym kołnierzykiem, z zaprasowanemi do ostatniej możliwości spodniami i z przedziałkiem bez zarzutu.

„Panowie schludnie, panie wyzywająco", tak oto zdaje się, należałoby określać dyrektywy w dziedzinie stroju dla płci obojga!

Każdy przyzna, że ten „schludny" sposób ubierania się, nie jest ani zbyt wygodny, ani higjeniczny. Zwłaszcza, gdy termometr wskazuje 35° w cieniu! Zdawałoby się, że czasy powojenne, będące gruntem tak podatnym do wszelkiego rodzaju reform i rewolucyj, przyspieszą godzinę „wyzwolenia się" płci brzydszej z „krochmalonej niewoli". Życie z dniem każdym przybiera coraz to nowe, zgoła nieraz nieoczekiwane formy. Wszystko jest w ruchu, wszystko się zmienia! I tylko jedno trwa bez zmiany — przepisowy strój gentlemana. Nie znaczy to, żeby wszyscy godzili się z istniejącym stanem rzeczy. To tu, to tam wybuchają bunty, pisma podają od czasu do czasu podobizny reformatorów mody męskiej w rynsztunku „bojowym". Wywołuje to tylko zrozumiałą sensację i... trochę śmiechu. Cóż z tego, że pewne firmy lansują projektowane przez artystów i higjenistów zreformowane modele stroju męskiego. Nikt przecież tego nie nosi, i za wyjątkiem paru drobnych ustępstw na rzecz wygody, ustępstw przeszmuglowanych najczęściej drogą sportową, wszystkie owe reformy spotkał wspólny smutny los: zostały one sromotnie wyrzucone za drzwi tak zwanego „dobrego tonu". Na straży bowiem tradycyjnego, przepisowego stroju gentlemana stoi nieubłagany, groźny „shocking". Rzeczą wysoce charakterystyczną jest fakt, że o ile elegantki w poszukiwaniu swych „wyzywających strojów" chętnie zerkają w stronę demi-mondu, wytworni panowie, przeciwnie, trzymają się nakazów, obowiązujących w sferach najwyższej arystokracji, pozwalając sobie na pewne odchylenia o tyle tylko, o ile są one tolerowane lub lansowane przez autorytet najwyższy — księcia Walji! On to bowiem jest wyrocznią w tej dziedzinie. Dochodzi to już do przesady, graniczącej ze snobizmem. Wystarczyło n. p., żeby pewnego dnia ówczesny książę Walji, a późniejszy król Edward VII, będąc po dobrym obiadku, rozpiął sobie nieco kamizelkę, toby już na drugi dzień cały Londyn nie dopinał swoje kamizelki, co czyni zresztą po dzień dzisiejszy. Tą drogą powstały też i mankiety u spodni, i smoking, i wiele innych „akcentów dobrego tonu". Jeżeli więc trudno przewidzieć, jaką będzie linja ewolucyjna mody męskiej (bo o rewolucji w tej dziedzinie nie może być nawet mowy), jedno można twierdzić z całą pewnością — linja ta będzie prowadzić via Buckingham.

Reformatorzy więc stroju męskiego, z osławionym Drem Jordanem na czele, powinni zaniechać swych budzących wesołość demonstracyj, a namówić poprostu księcia Walji, żeby się przeszedł przez londyński West-End bez krawata! A wtedy... No, zobaczymy zresztą sami!

S. Z.



Słynny tancerz Kurt Hagen, lansujący projektowany przez wiedeńskie towarzystwo reformy ubrania i zwyczajów, model „estetycznego" stroju bez guzików i szelek.



Obok:
Grupa Anglików z pod sztandaru reformatora stroju Dra Jordana, demonstrująca na ulicach Londynu „zreformowaną modę".

Poniżej:
Odważny Berlińczyk udający się w stroju kąpielowym do biura. Powodem tak lekkiego ubrania nie jest ani kryzys, ani obcięcie pensji, tylko... upały.



KOBIECY OBÓZ W ISTEBNEJ.



Ogólny widok obozu Kobiecego Przysposobienia Wojskowego w Istebnej na Śląsku.

Wśród odwiecznych lasów na polanie w Istebnej na Śląsku rozbił swe namioty obóz wojskowego/ przysposobienia kobiecego. Jedzie się do tego obozu wprost wspaniałą drogą. Już bowiem od Bielska witają turystę, mknącego w aucie, wspaniałe asfaltowe szosy, po których wóz toczy się jak po stole. W Skoczowie poraz pierwszy przekracza się srebrną wstęgę Wisły, która tutaj jest jeszcze bardzo wąska i przypomina raczej mały potoczek, aniżeli królowę rzek polskich. Ta Wisła towarzyszy nam już potem aż do Ustronia, i jeszcze dalej aż w głąb Beskidów śląskich. Za znaną miejscowością kuracyjną Wisłą wjeżdża się na słynne serpentyny pod Kubalonką. Stamtąd już tylko kilka kilometrów do Istebnej i obozu.

W ubiegłą niedzielę obóz ten zaszczycił swoją obecnością P. Prezydent Rzeczypospolitej, przybywszy tam w odwiedziny ze swego zameczku myśliwskiego we Wiśle. Po wysłuchaniu Mszy św. P. Prezydent odbył przegląd oddziałów i z zainteresowaniem wypytywał się o tryb życia w obozie. Wieczorem tegoż dnia odbyło się palenie ogni i popisy.

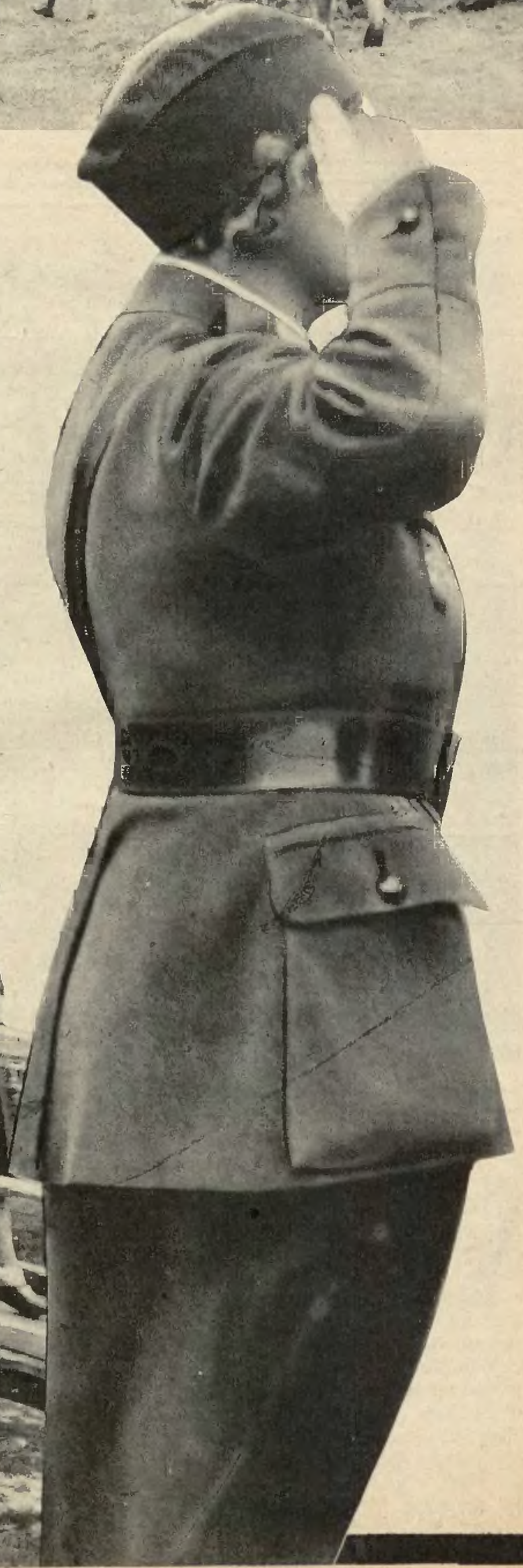
Podziwiać należy wzorową organizację tego obozu i zmysł estetyczny młodych dziewcząt, którego wyrazem jest przyozdobienie poszczególnych namiotów pomysłowemi klombami z paproci i t. d. — Zbudowano nawet z pomocą wojska wspaniały basen do pływania, pomimo, że trudności były wielkie, gdyż trzeba było spiętrzyć mizerny potoczek, w którym woda się ledwie sączy. Ale saperzy dywizji podhalańskiej wmig ten problem rozwiązali.

Opuszcza się ten obóz z uczuciem radości i zadowolenia, że nowe pokolenie, to które urodziło się już w wolnej Polsce lub w czasie wielkiej wojny, wyrasta w warunkach, które dają mu możność zahartowania zdrowia, nauczenia się zmysłu społecznego i czynnej miłości Ojczyzny.

j. l.

Dziewczęta na kładce, łączącej drogę z obozem. Bez przepustki przejście przez tę kładkę jest wzbronione.









Ślązaczki w swych charakterystycznych strojach słuchają Mszy św. odprawianej w obozie, z okazji przybycia P. Prezydenta Rzeczypospolitej.



P. Prezydent Rzeczypospolitej przejeżdża autem przez potok, dzielący drogę od obozu.



P. Janina Borowska, instruktorka wychowania fizycznego z całem poświęceniem udzielała wyjaśnień o życiu w obozie wysłannikowi naszego pisma. Na zdjęciu, p. Borowska, nachylona nad mapą Rzeczypospolitej, sporządzoną przez dziewczęta z kamyków i szyszek. Na mapie tej uwidocznione są trzy obozy Kobiecego Przysposobienia Wojskowego, a m. w Garczynie, w Koszewnikach i w Istebnej.

Na lewo i prawo:

P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie wojewody śląskiego p. Grażyńskiego, przyjmuje raport komendantki grupy obozu p. Podhorskiej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA DOKONANE PRZEZ SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „ŚWIATOWIDA"



Człowiek – który wrócił z tamtego świata!

Powyżej: Bohaterski marynarz Henryk Willis, który dowodził akcją ratowniczą na pokładzie łodzi podwodnej „Posejdon". W uznaniu tego bohaterskiego czynu został mianowany oficerem marynarki. New York Times — Berlin

Angielska łódź podwodna „Posejdon", spuszczona na wodę w roku 1929. Zatonęła przy wyjeździe z bazy morskiej w Wei-hai-wei dnia 8-go czerwca 1931 roku. Sport & General.



Angielska marynarka wojenna straciła w ostatnich czasach kilka łodzi podwodnych, które poszły na dno z załogą wskutek zderzenia albo defektu motorów. Ostatnia katastrofa, jaka dotknęła łódź podwodną „Posejdon" na wodach chińskich w pobliżu Wei-hai-wei obfitowała w momenty szczególnie dramatyczne. Łódź „Posejdon" zderzyła się we mgle z pasażerskim statkiem i poczęła tonąć. Przód łodzi wysterczał ponad fale, a tył zapadał się coraz głębiej. W przedniej komorze łodzi znajdował się marynarz Henryk Willis, który objął komendę nad tą częścią załogi. W chwili zderzenia zagasły wszystkie światła, a załoga pogrążona w ciemności, rozpoczęła rozpaczliwy szturm do stalowych drzwi, zamykających bok łodzi. Willis nakazał swoim towarzyszom nałożenie aparatów ratunkowych i żeby nie dopuścić do wyważenia drzwi na skutek nacisku zewnętrznego, polecił wpuścić wodę do komory, aby wyrównać nacisk zewnętrzny z naciskiem wewnętrznym. Po czterogodzinnej walce o wydobycie się ze stalowej kryjówki, brodząc po szyję w wodzie, zalewającej komorę, zdołali czterej marynarze pr[illegible]ostać się otworem na morze, poczem wypłynęli [illegible]udnością na powierzchnię. Nie wszyscy pr[illegible]ali tę straszną próbę: z sześciu ratujących się marynarzy, tylko czterech wyszło z życiem. Reszta załogi w liczbie 25 osób, znajdująca się w tylnej komorze łodzi, uległa zaduszeniu. Pomimo opuszczenia na dno szeregu nurków, którzy opukiwali boki łodzi, nie dano z tylnej komory żadnego znaku życia. Okręty ratownicze, które udały się na miejsce katastrofy, nie zdołały podnieść z dna „Posejdona". Po dziś dzień spoczywa jego załoga na dnie oceanu w pobliżu Wei-hai-wei...

Ci, o których się mówi.



Z ruchu sjonistycznego. Na kongresie sjonistycznym w Bazylei prezydentem egzekutywy został w miejsce dra Weizmanna wybrany Nahum Sokołow (na zdjęciu).
P. & A. Photo.





Na prawo:

Zgon znanego pacyfisty. Dnia 12-go lipca b. r. zmarł na atak sercowy arcybiskup szwedzki Natan Söderblom, który całe swoje życie poświęcił idei pacyfistycznej i był laureatem Nobla. P. & A. Photo.

Poniżej:

Król szybkości. — Anglik Kaye Don ustanowił nowy światowy rekord szybkości na łodzi motorowej, rozwijając szybkość 177 kilometrów na godzinę. Na zdjęciu widzimy go (w pośrodku) w towarzystwie swoich pomocników. — R. Sennecke — Berlin.





Powyżej na prawo:

Przed nową wyprawą do Bieguna. Niebawem ma Zeppelin wystartować do Bieguna północnego. Kierownikiem naukowym tej wyprawy będzie słynny badacz sowiecki Samojłowicz, który w swoim czasie dotarł do rozbitków z grupy gen. Nobilego na okręcie „Krassin“ i uratował ich od niechybnej śmierci. Na zdjęciu, prof. Samojłowicz (w środku) w towarzystwie inż. Asberga (na lewo) i radjotelegrafisty Krenkla, po przybyciu do Berlina.

W kole: **Parlamentaryzm odżył w Hiszpanji.** Po wieloletnim okresie dyktatury zwycięska rewolucja, obaliwszy monarchję, przywróciła parlamentowi, zwanemu w Hiszpanji Kortezami, jego dawne prawa. W tych dniach prezydentem Kortezów został wybrany prawie jednogłośnie socjalista Besteiro. The New York Times — Berlin.

-BOSKA-MARLENA-







Z pośród wszystkich artystek ekranu jedna Greta Garbo zyskała sobie przydomek „boskiej“. I zdawało się, że nie podzieli się tym przydomkiem z żadną gwiazdą i że ten specyficzny urok, jaki roztacza jej niepokojąca sylweta na srebrnym ekranie, zostanie jej tylko monopolem. Tymczasem na firmamencie kinowym rozbłysło nowe zjawisko: Marlena Dietrich. Dwa filmy, w których przedstawiła się publiczności całego świata: „Błękitny anioł“ i „Marokko“ postawiły ją od jednego zamachu na czele indywidualności aktorskich i pokazały, że mamy tu do czynienia z talentem najzupełniej nowym, a równie zagadkowym i dziwnym, jak fenonem Grety Garbo.

Greta Garbo porwana została dosłownie do filmu przez reżysera M. Stinera ze szkoły dramatycznej, jako młoda, 18-letnia dziewczyna. Marlena Dietrich odkryta została przez reżysera Józefa Sternberga, bynajmniej nie jako 18-letnia panienka, ale jako przeszło 30-letnia mężatka, obdarzona 8-letnią córeczką.

Sternberg spostrzegł w niej odrazu nieprzeciętne walory filmowe, a w jej melancholijno-drapieżnej twarzy o oczach sennych, a równocześnie pełnych ognia wyczytał zapowiedź czegoś, co możnaby przeciwstawić zachodzącej gwieździe Grety Garbo.

Głos bowiem wspaniałej Szwedki nie nadawał się zupełnie do filmu dźwiękowego — natomiast głos Marleny Dietrich, głos o akcentach zmysłowych i niskich, wychodził doskonale w dźwiękowcach, a w szczególności w głęboko smutnych, choć z pozoru bardzo frywolnych piosenkach kabaretowych. W obu filmach: w „Błękitnym aniele“ i w „Marokku“ obracała się Marlena w temsamem środowisku dosyć dwuznacznego tinglu. W obu rolach potrafiła stworzyć zupełnie odrębne kreacje, kreacje niezapomniane w swojej absolutnej odrębności i oryginalności. W obu tych kreacjach ukazała nam kobietę, która wymyka się ostatecznemu sądowi i pozostaje dla nas zawsze tajemnicą. Nie pozwala ona poznać swoich myśli mężczyznom przesuwającym się przez jej życie, a uśmiech, który czai się na jej ustach jest melancholijnym uśmiechem kobiety, wiedzącej o przemijaniu wszystkiego, co chciało być pięknem, wszystkiego, co powstaje z uniesienia i szału.

Ten tajemniczy uśmiech, który stara się pokryć głęboką tragedję wewnętrzną, fascynuje dzisiaj z ekranu cały świat. I nic dziwnego. Marlena Dietrich jest uosobieniem tej tajemniczej kobiecości, która nie przestaje być zagadką nawet dla naszego wieku, chlubiącego się tem, że wie już wszystko i zbadał wszystko.

zg.

Zdjęcia przedstawiają Marlenę Dietrich w kilku swoich kreacjach.

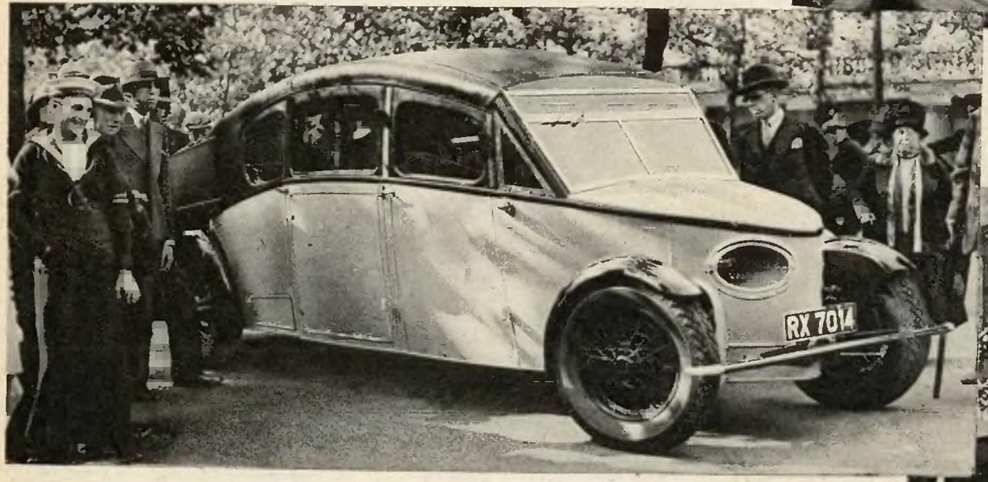
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Węgrzy zdobywcami Atlantyku. W tych dniach lotnikom węgierskim Endresowi i Magyarowi udał się przelot przez ocean z Ameryki do Budapesztu na samolocie „Sprawiedliwość dla Węgier". Zdjęcie przedstawia start bohaterskich lotników do lotu. Fot. Scherls.



Uciążliwe formalności. Banki niemieckie wypłacają obecnie firmom z kont tylko należności potrzebne na wypłaty dla robotników i urzędników. Aby uzyskać gotówkę trzeba jednak wykazać się zaświadczeniem Izby Handlowej. Zdjęcie przedstawia interesantów przedkładających swoje księgi w berlińskiej Izbie Handlowo-Przemysłowej do kontroli. The New York Times



Nowy samochód ks. Walji. Książe Walji sprawił sobie nowy samochód typu Burney'a, który to wóz posiada motor umieszczony z tyłu i jest zbudowany w kształcie sterowca. Na zdjęciu widzimy tłumy oglądające ciekawie to nowe auto. Keystone, London.



Gdy tramwaj wjeżdża do droguerji. W Nowym Jorku wykoleił się wóz tramwajowy i wybiwszy okno wystawowe, wjechał do droguerji raniąc 25 osób.



Wywczasy eks-króla. B. król Hiszpanji Alfons XIII, oddaje się obecnie z zamiłowaniem grze w golfa w towarzystwie swojej kuzynki, a tymczasem w kraju zamieszanie, spadek waluty i tysiące innych kłopotów. Okazuje się, że czasem jest dobrze zrezygnować z tronu i zostawić te kłopoty swoim wrogom. Wide-World-Photos, Paris.

QUATORZE JUILLET.



Tłumy tańczące na Place de la Bourse w Paryżu w dniu święta narodowego (14 lipca). Keystone, Paris







Dzień 14 lipca jest świętem narodowym naszej sojuszniczki Francji. Został on ustanowiony na pamiątkę zburzenia Bastylji w czasie rewolucji w 1789 r. Bastylja była symbolem ucisku i niewoli. Tam bowiem zamykano bojowników o prawa ludu i tych, którzy mieli odwagę występować przeciwko królewskiemu uciskowi i oligarchji.

Nazwano słusznie państwowe święto Francji, świętem radości. — W dniu tym bowiem cała Francja, a specjalnie Paryż, oddaje się niefrasobliwym zabawom. Place główne i ważniejsze ulice przepełnione są tłumami, które tańczą na świeżem powietrzu, nie zważając na przepisy regulujące ruch na jezdniach. Orkiestry grają Marsyljankę i modne piosenki, które podchwyca tłum i śpiewa...

Jakżeż inaczej wyglądają święta narodowe w Polsce. Niestety noszą one jeszcze ciągle piętno oficjalnych parad, w których masy nie biorą udziału. Jeszcze do niedawna w dniu trzeciego maja przeciągały ulicami ważniejszych miast Polski pochody, przypominające raczej żałobników, aniżeli naród wolny. Spostrzegł to pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski i jeszcze w 1925 r. kazał opracować nowy program obchodów narodowych. Zadanie to zostało spełnione, niestety wszystko jednak pozostało po staremu. Pomimo bowiem, że na ulicach Warszawy rozstawiono orkiestry, że zaaranżowano tańce na placach publicznych, jakoś nikt nie kwapił się, aby ruszyć do polki czy do walca. Poprostu młodzież wstydziła się brać udział w „takiem coś" i stała bezradna na chodnikach, czekając, kto zacznie? Nie zaczynał jednak nikt...

Byłoby bardzo pożądane, abyśmy po 13 latach bytu niepodległego pozbyli się nareszcie nastroju żałobno-pogrzebowego, jaki towarzyszył naszym manifestacjom patrjotycznym w czasach niewoli, kiedy w pochodach trzeba było maszerować przy wtórze kajdan i nauczyli się od Francji radości życia i tej pogody i dumy, jaką daje Wolna Ojczyzna.

Wojska kolonjalne, które brały udział w paradzie wojskowej z okazji święta narodowego w Paryżu.
P. & A. Photo.

Powyżej na prawo:
Defilada oddziałów kolonjalnych ze sztandarami przed marszałkiem Lyautey, twórcą polityki kolonjalnej Francji.
Fot. Scherls, Berlin.

Obok:
Prezydent republiki francuskiej Doumer, dekorujący odznaczonych w dniu święta narodowego Francji.

Motocyklowy Wyścig Górski w Wiśle.







Zdobywcą pierwszego miejsca w kategorji C (500 cm³) w wyścigu na Kubalonce został Bogusławski (Mysłowice).

Na prawo:

Słynne wiraże na Kubalonce pod Wisłą. Wspaniała ta droga asfaltowa, zbudowana przed kilku laty, łączy Wisłę z Istebną i należy do najpiękniejszych w Polsce.



Tłumy motocyklistów obserwują z zainteresowaniem motocyklowy wyścig górski na Kubalonce.

U góry:

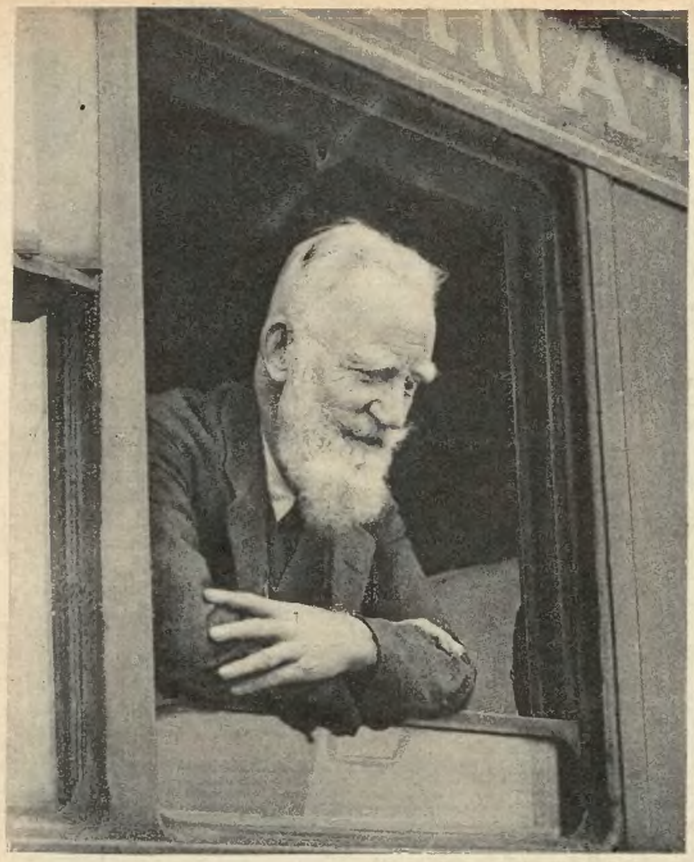
Znakomity zawodnik austrjacki Schneeweiss, który w klasie C zdobył drugie miejsce. Po przybyciu na metę Schneeweiss omdlał z wyczerpania. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie startera.

W OSTATNICH czasach daje się w Polsce zauważyć wprost żywiołowy rozwój sportu motocyklowego. Nawet ludzie, którzy przedtem posiadali auta, obecnie nie mogąc podołać ciężarom, nałożonym przez ustawę o funduszu drogowym i nie chcąc psuć krwi władzom podatkowym, dla których każdy, nawet stary Ford jest czerwoną płachtą, przerzucają się od aut do motocykli. Motocykl jest bowiem tani, w użyciu ekonomiczny, nie wymaga garażu, ani szofera i łatwiej go sprzedać, aniżeli auto. To wszystko sprawiło, że obecnie szczególnie w sobotę i w niedzielę, drogi aż roją się od motocykli. Najczęstszym typem jest solówka, prowadzona przez pana, za którym siedzi, trzymając się kurczowo siodełka nieodłączna „dziewczynka". Nie brak także motorów z przyczepkami, w których mieści się cała familja.

Trzeba także skonstantować, że o ile w automobiliźmie wszelkie imprezy sportowe należą już do przeszłości, gdyż wyeliminowano z nich pierwiastek amatorski na rzecz zawodowego, o tyle u motocyklistów amatorstwo kwitnie w najlepsze. Mamy bowiem zawodników, którzy nie wiążąc się z żadną fabryką, nie szukając interesów materjalnych, jeżdżą brawurowo, wyłącznie dla sportu. Dowodem tego była ostatnia impreza motocyklowa, a mianowicie wyścig górski w Wiśle — Kubalonce, który odbył się w ubiegłą niedzielę i zgromadził na starcie około 40 zawodników. Podzielono ich na 4 klasy (od 250 cm³ do 1000 cm³). Trasa wyścigu zaczynała się w Wiśle, biegła przez serpentyny Kubalonki, a później ze szczytu do zameczku P. Prezydenta Rzplitej w Wiśle i znów do Wisły.

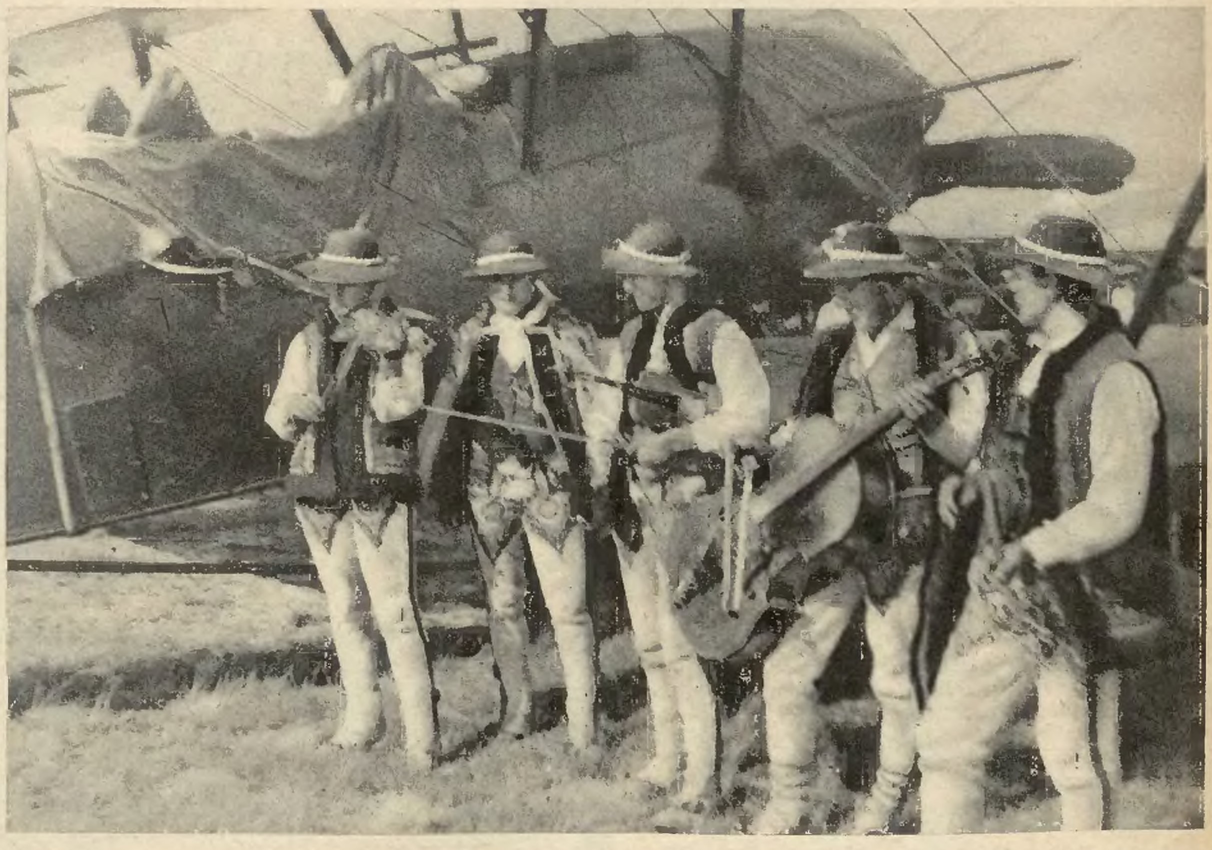
Zwycięzcami zostali: Drapała (Czechosłowacja), Bogusławski (Mysłowice), Breslauer (Katowice) i Pollak (Katowice). Zainteresowanie wyścigiem było ogromne, tak, że nie ulega wątpliwości, że wejdzie on już odtąd na stałe do polskich motocyklowych imprez sportowych. *L.*

KRONIKA KRAJOWA.



Bernard Shaw jedzie do Sowietów. W tych dniach przejeżdżał przez Polskę słynny dramaturg angielski Bernard Shaw. Zdjęcie przedstawia go, wyglądającego przez okno wagonu na dworcu w Warszawie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Zlot awionetek w Nowym Targu. Stolica Podhala Nowy Targ posiada lotnisko turystyczne, otwarte zeszłego roku. W ub. niedzielę odbył się tam zlot awionetek, połączony z popisami lotniczemi. Na zdjęciu muzyka góralska, która przygrywała na lotnisku. W głębi jedna z awionetek.



Przykład godny naśladowania. Dnia 27-go czerwca b. r. odbyło się staraniem gmin Białoboki, Mikulice, Ostrów i Wolica (pow. Przeworsk, woj. Lwów), „Święto Pracy", w czasie którego zamieniono dwa i pół km. błotnistej i nie do przebycia drogi na doskonały gościniec. W dniu tym pracowało ofiarnie i bezinteresownie blisko tysiąc chłopów i dzieci w obecności inicjatora „Święta Pracy" hr. Jana Potockiego. Obowiązki gospodarza pełnił inż. S. Turnau. Na zdjęciu dzieci, tłuczące kamienie.



Placówka zdrowia w Kaliszu. Staraniem Kasy Chorych w Kaliszu został wybudowany dom kolonij wypoczynkowych dla dzieci, im. Marsz. Piłsudskiej, którego otwarcie nastąpiło w tych dniach. Zdjęcie przedstawia przemówienie komisarza Buczkowskiego (3). Obok stoją dyr. Dagnan (1) i dyr. Barański (2).

KOŃ POLICYJNY.



PRZY pospieszonem tempie nowoczesnego życia, pośród zgiełkliwej rozbieżności ludzkich interesów, wśród splotu namiętności, której wybuchom ulegają ludzie na porządku dziennym — przewija się człowiek, któremu nie wolno ulegać ani rozdrażnieniu, ani nerwowości, ani wzburzeniu. Jest nim policjant, od którego podstawowa zasada instrukcyjna wymaga, aby każda jego „decyzja była oparta na chłodnej rozwadze, a spokój panował nad porywczością". Spokój ten musi cechować każde jego wystąpienie, każde słowo, każdy gest, spokój ma wyzierać z każdego kąta jego urzędu, spokojem winno tchnąć całe jego otoczenie, spokojem ma się odznaczać nawet... koń policjanta.

Równocześnie bowiem z zaletami, jakie powinien posiadać *każdy* koń, musi być koń *policyjny* zaprawiony do spokojnego stania na posterunku, ma z całą flegmą poruszać się wśród bardzo hałaśliwie występujących nieraz tłumów, ma obojętnie odnosić się do miejskiego ruchu i związanego z nim hałasu. U konia steranego, u podupadłej na siłach szkapy, właściwość ta przychodzi sama przez się. Jednak u konia policyjnego, który nie może być stary, który ma się odznaczać pełnią sił, który musi być żywy, zwrotny, śmiały w swym chodzie, a więc posiadać zalety stanowiące naturalne przeciwieństwo spokojności — trzeba w sposób mozolny spokój ten wyrabiać.

Czy zdarzyło się wam obserwować konia policyjnego „na służbie" i „poza służbą"? Jeśli nie, to zadajcie sobie tego trudu, a z łatwością dostrzeżecie ogromną różnicę w jego zachowaniu: na posterunku ujrzycie konia, stojącego niczem wyprężona każdym swym mięśniem statua — w czasie jazdy na posterunek, czy powrotu do koszar, zobaczycie konia z wibrującemi żywo chrapami, drgającego każdym nerwem swych mięśni, wdzięcznie stąpającego smukłemi nogami, całem swem niespokojnem ciałem nastawionego do skoku. Jest to różnica tak uderzająca, że w jej świetle nabiera szczególnie żywej barwy następująca charakterystyka koni policyjnych, sformułowana przez pewnego obserwatora: „Ilekroć obserwuję konie policyjne, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że każdy z policjantów ma dwa konie — jednego, na którym *dojeżdża* do miejsca służby oraz drugiego, na którego po przybyciu na miejsce przesiada się dla *pełnienia* tej służby".

Specjalne zalety konia policyjnego nie wytwarzają się w nim, jak to już zaznaczyłem, same przez się. Zanim bowiem nowonabyty koń zostanie „dopuszczony do służby", otrzymuje specjalne przygotowanie. Odpowiednia szkoła końska, nosząca nazwę „Oddziału ujeżdżania młodych koni policji państwowej", mieści się w Warszawie. Do „szkoły" tej są kierowane młode konie na rok czasu, w ciągu którego, przydzieleni czwórkami poszczególnym ujeżdżaczom, odbywają pod ich kierunkiem swą edukację. Po zakończeniu „kursu" biorą udział w popisie, będącym jakby przeglądem umiejętności, nabytych przez nie na „kursie". Oto kilka obrazków z takiego popisu.

Równiuteńką linją posuwa się kilkunastu jeźdźców na „absolwentach" kursu. Naprzeciw nim sunie bezwładna grupa statystów, markujących hałaśliwy tłum. Zaprawionych do spokoju koni nie wzruszają ani okrzyki „tłumu", ani wymachiwanie furczącemi chorągiewkami, ani widok nadludzkiego wzrostu maszkar: spokojnie, bez najmniejszej oznaki spłoszenia, wkraczają konie w tę gromadę ruchliwych, hałasujących, żywo gestykulujących ludzi, przenikają ją i pozostawiają za sobą. Równie spokojnie przechodzą pośród ustawionej w dwa szeregi orkiestry dętej, wydobywającej ze swych instrumentów możliwie najgłośniejsze tony. Z wzorowo nieruchomej postawy nie wyprowadza ich nawet warkot motocykla, przejeżdżającego im z otwartym tłumikiem tuż pod nosami. Nie straszne są dla nich i błyski ognia oraz smugi dymu, przez które przechodzą z maskami gazowemi na pyskach. Nie lękają się wystrzałów z karabinów, przytykanych prawie że do uszu. Przez płonące przeszkody skaczą równie sprawnie, jak przez zwykły płot. Na grzbiecie swym równo niosą jeźdźców tak w pozycji siedzącej, jak i stojącej. Lekko kłusują pod niezwyczajnym ciężarem dwu jeźdźców. W konkursie szybkiego osiodłania konia, wrażliwe na każde skinienie jeźdźca, na każdy jego gest, czynią wrażenie, jakby z pełną świadomością współdziałały z nim, przejąwszy się ambicją wygrania konkursu.

Pięknie się zaprawiły w tej szkole. Przyswoiły sobie zaletę zgrania z jeźdźcem, zdobyły wielką sztukę spokoju. Mogą być „dopuszczone do służby", kochane koniki!

J. Misiewicz.





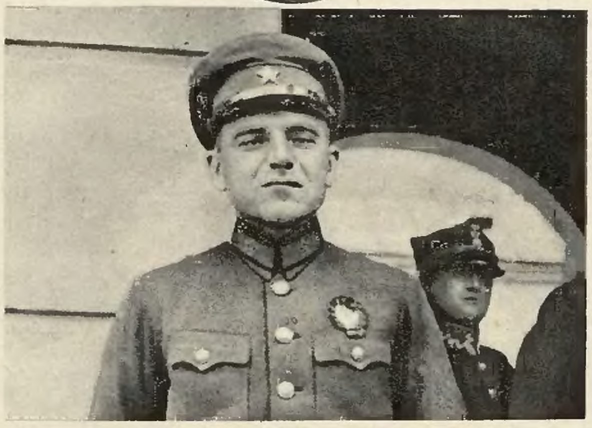


1. *Efektowny skok przez przeszkodę w policyjnej szkole jazdy w Warszawie.*
2. *Ujeżdżone konie policyjne z zupełnym spokojem podchodzą do muzyki, grającej hałaśliwego marsza.*
3. *Konie policyjne nie lękają się także tłumu, markowanego przez policjantów.*
4. *Przejeżdżanie konnych patroli policyjnych przez linję ognia i dymu.*

ROZSTRZELANIE SZPIEGA.

Zdjęcie u góry przedstawia Demkowskiego, u dołu przedstawiciela wojsk. Sowietów w Warszawie, gen. Bogobowa.





W tych dniach został w Warszawie rozstrzelany b. mjr. dypl. Demkowski, którego przyłapano na zbrodni szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych. Aresztowanie Demkowskiego nastąpiło w chwili, gdy na rogu ul. Polnej i Nowowiejskiej wręczał przedstawicielowi wojskowemu Sowietów w Warszawie Bogobowowi dokumenty wojskowe.

Demkowski w czasie wojny służył w armji carskiej, brał udział także w akcji białogwardyjców przeciwko komunistom, poczem wstąpił do wojska polskiego. Żądza łatwego wzbogacenia się uczyniła zeń zdrajcę Ojczyzny. Po zdemaskowaniu Demkowskiego żona wyparła się go i prosiła władze o zmianę nazwiska.

FRANCJA ZWYCIĘZCOM Z NAD MARNY.



W tych dniach odbyło się w Dormans poświęcenie kaplicy, wzniesionej ku czci żołnierzy francuskich, poległych w pamiętnej bitwie nad rzeką Marną, w sierpniu 1914 roku. Bitwę tę historycy uważają za punkt zwrotny w historji wielkiej wojny światowej, gdyż zadecydowała ona o klęsce Niemiec. Uprzytomnijmy sobie sytuację na froncie francuskim w kilka tygodni po wypowiedzeniu wojny. Oto Niemcy, pogwałciwszy neutralność Belgji, wdarli się do północnej Francji, maszerując na Paryż, w sile pięciu armij, tj. Klucka, Bülowa, Hausena, ks. Wirtemberskiego i Kronprinza. Naprzeciwko nich stała armja angielska Frencha, piąta francuska Francheta d'Esperey, dziewiąta Focha, czwarta Langle'a de Cary i trzecia Serrail'a. W dniach pomiędzy 5 a 9 września rozgorzała walka, którą na korzyść Francji rozstrzygnęły rezerwy, rzucone automobilami na front przez ówczesnego gubernatora Paryża, gen. Galieni. Niemców zgubiło parcie naprzód bez dostatecznie zabezpieczonych skrzydeł. Odtąd wojna z ruchowej zamienia się na pozycyjną.

Poraz drugi Marna odegrała decydującą rolę w ofenzywie Focha w 1918 r., kiedy rozpoczął on gigantyczne dzieło kruszenia i kolejnego łamania armij niemieckich. Znowu z nad Marny wyrusza atak i nie zatrzymuje się aż na głos trąbki, zwiastującej zawieszenie broni i zwycięski pokój.

Te dwa zwycięstwa sprawiły, że odtąd Marna jest symbolem zwycięstwa dla Francji, a także dla Polski, której wojna przyniosła wyzwolenie i niepodległość.



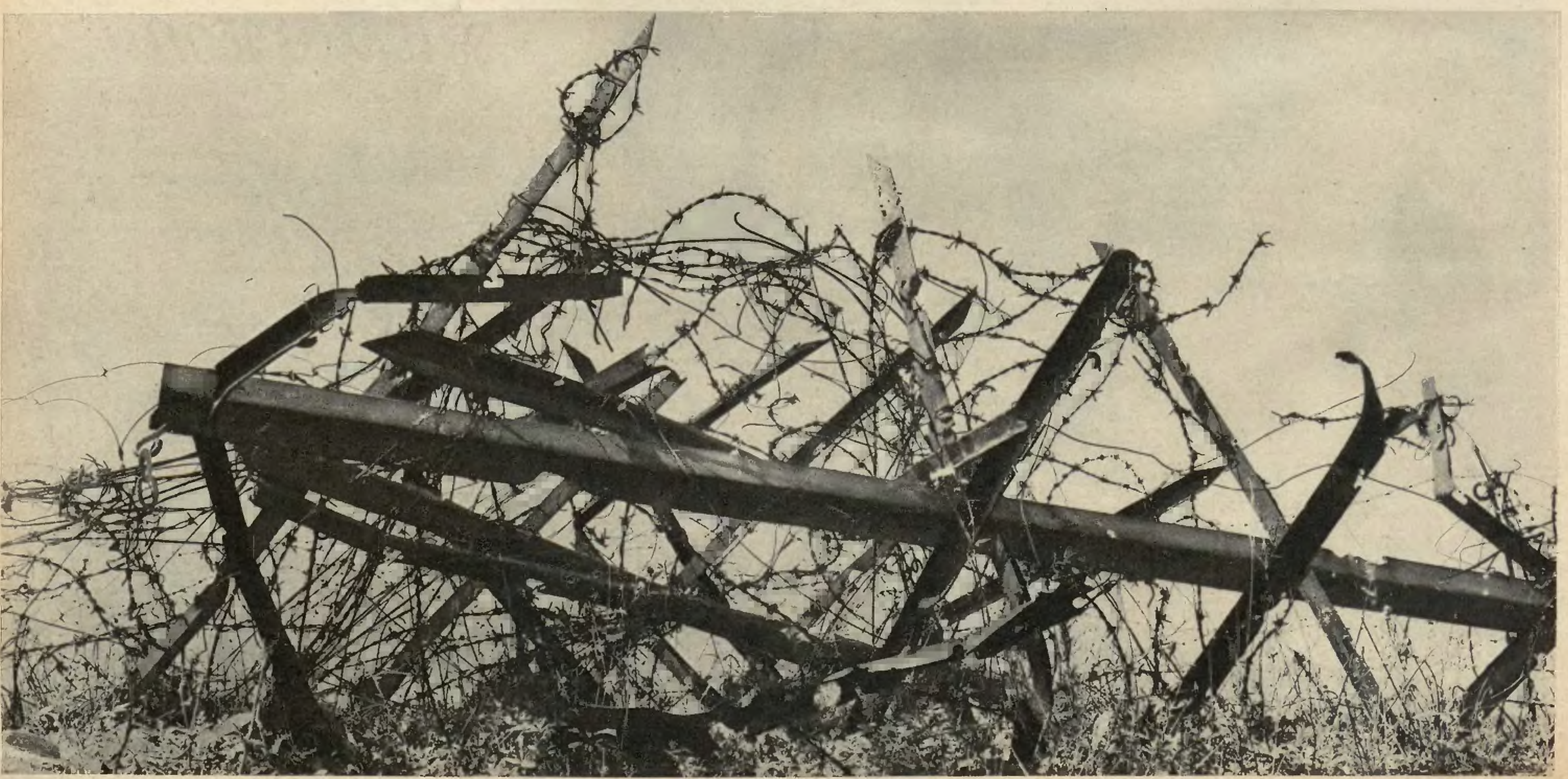
Marszałek Francji Joffre, aż do 1916 roku generalissimus armji francuskiej, zwycięzca z nad Marny. R. Sennecke — Berlin.



Kaplica w Dormans, wzniesiona ku czci poległych w bitwie nad Marną. Na pierwszym planie gen. Weygand w towarzystwie gen. Gouraud pozdrawiający sztandary oddziałów, które brały udział w tym gigantycznym boju nad świętą rzeką Francji, Marną. Keystone — Paris.



Marszałek Francji, Polski i Anglji Ferdynand Foch, dowódca IX. armji w czasie bitwy nad Marną, generalissimus wojsk sprzymierzonych, pogromca Niemiec. Atlantic



na rozdrożu mody



Co przyniesie przyszłość? Pytanie to nurtuje nietylko umysły polityków i ekonomistów, lecz jeszcze natarczywiej domagają się na nie odpowiedzi kobiety, nadsłuchujące bacznie sygnałów władczyni Mody. Mogą banki nie wypłacać pieniędzy, a mężowie stanu zastanawiać się nad tem, czy kadryl polityki zawiedzie ich w lewo czy prawo — lecz na miły Bóg, kobieta musi być przecież ubrana! Znajdujemy się zatem nietylko na granicy dwóch sezonów, letniego i jesiennego, lecz także stoimy przed rozstrzygnięciem tak zasadniczych zagadnień, jak: suknia czy spodnie? Prostota czy bogactwo?

Na to pierwsze pytanie odpowiadamy — suknia, lecz z zastrzeżeniem: na razie. Jeszcze jeden taki sezon królestwa pyjamy nad morzem i w górach, o każdej porze doby, z wyjątkiem wieczoru, poświęconego tańcom, a niewątpliwie spodnie wyprą zwycięsko suknie nawet z ulicy i sali balowej. Z odpowiedzią na drugie pytanie jest większy kłopot. Wprawdzie decydujące w kwestjach mody magazyny paryskie głoszą urbi et orbi: prostota! lecz lansują coś wręcz przeciwnego. Daje się zauważyć w królestwie mody dziwna niekonsekwencja, w której kobiecie jest ponoś do twarzy...

Modele sukien wieczorowych wzbogaciły się o jeden jeszcze nader efektowny materjał: ręcznie haftowany organdi w kwiaty złote, srebrne lub kolorowe. Bardzo miłe uzupełnienie toalety popołudniowej i wieczorowej stanowi mały mufek z kwiatów w kolorze haftu na sukni, lub z koronki. Zastępuje on torebkę, a podczas tańca przesunięty przed lub powyżej łokcia, wygląda jak ekscentryczny, bufiasty mankiet.

Pod względem długości różni się suknia wieczorowa od sukni popołudniowej tylko na szerokość dłoni. Miłe i twarzowe urozmaicenie stanowią kamizelki i przody z gładkiego jedwabiu do sukien z koronki. Toalety na cały dzień, t. zw. petites robes są przeważnie noszone z materjałów kombinowanych, n. p. bluzka w kwiaty ma od łokcia po przegub ręki mankiet bufiasty lub dzwonowy z tego samego gładkiego materjału, co spódniczka.

Miłą kombinację stanowi połączenie koloru kawowego z beige, jasnoczerwonego z rdzawym. Do jasnych sukien jednobarwnych nosi się popołudniu kamizelki z grubego jedwabiu lub lekkiej wełny w pasy i kraty.

Kołnierze pelerynkowe uległy o tyle zmianie, że modne są obecnie tylko na jednem ramieniu, zawiązane jak chustka, podczas gdy drugie ramię jest odkryte.

Nie od rzeczy będzie zanotować jeszcze jedną ważną wiadomość. Król fryzjerów paryskich, nasz rodak Antoine lansuje obecnie do sukien wieczorowych peruki. Na cienkiej jak iluzja siateczce tiulowej przypina loczki w kolorze włosów lub sukni. Takie przybranie głowy wygląda bardzo twarzowo i efektownie.

* * *

Pozatem na froncie mody spokój. Lecz na horyzoncie sezonu jesiennego unosi się jeszcze wielki znak zapytania...

Mary.

Praktycznie, a zarazem elegancko prezentuje się ta kombinowana toaleta z materjału kwiecistego i gładkiego.

Bardzo szykowne uzupełnienie powiewnej sukni popol. stanowi gładki, ciemny żakiecik.

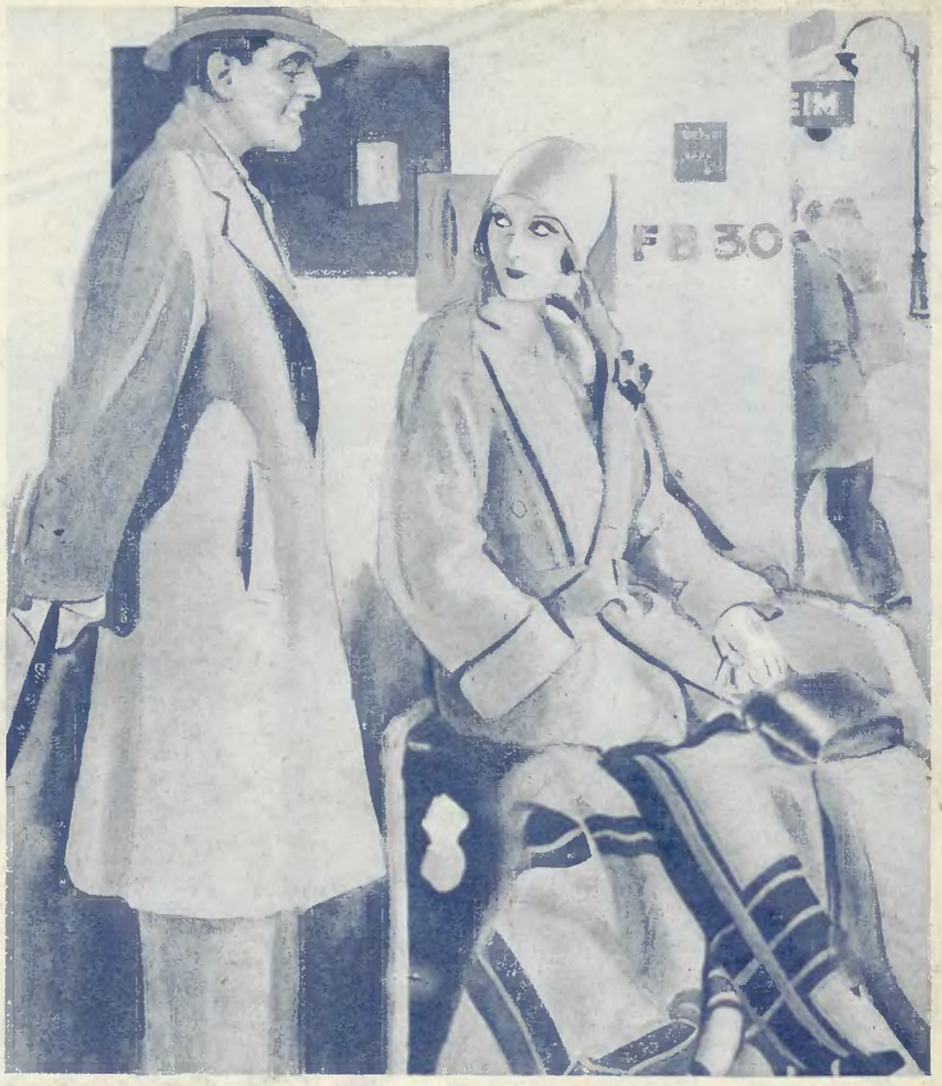
Oto dwa modele tak chętnie noszonych barwnych kamizelek do gładkich sukien sportowych.

TAKŻE „STUDJA“.



„Henryku! Jak się nie wstydzisz romansować ze służącą?!“ — „Ależ, ja wcale nie romansuję, tylko studjuję. Chodzę przecież na wykłady ekonomji społecznej, a nowoczesne gospodarstwo domowe jest ściśle związane z gospodarstwem ogólnem.

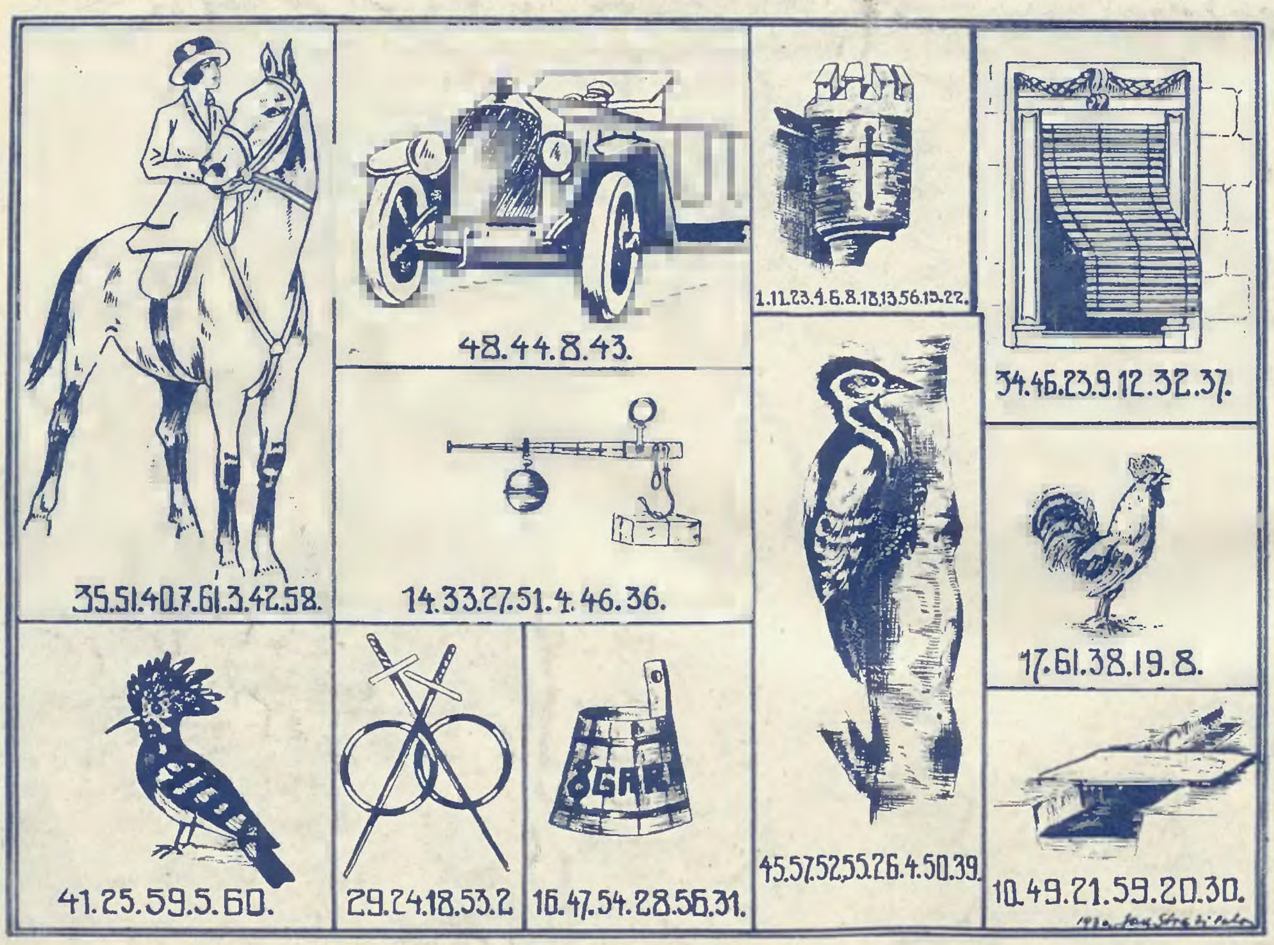
POSAŻNA JEDYNACZKA I „ŁOWCA POSAGOWY“.



„Pan nie będzie dzisiaj na wyścigach?“ — „E, niema poco. Totalizator wypłaca tak małe sumy.“ — „Aha, a pan chciałby odrazu zabezpieczyć się na całe życie.“

Rebusograf.

(Klub szaradzistów, Warszawa).



Należy odgadnąć znaczenia powyżej umieszczonych rysunków, których litery zastąpione zostały liczbami.

Litery ułożone wedle kolejności tych liczb, dadzą rozwiązanie: aforyzm J. Ejsmonda.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1-go sierpnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 30 z dnia 25-go lipca 1931 roku.

Za rozwiązanie powyższego rebusografu redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

—o—

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 27 nadesłali:

E. Miłowski, Poznań; M. Kirschenfeldowa, Łochów; J. Surma, Białystok; T. Sławnicki, Białystok; K. Janiszewka, Pińczów; St. Kamiński, Sulejówek; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Wł. Hradel, Białystok; D. Herbstmanówna, Warszawa; **H. Szarowska, Kraków**; A. Szmytowa, Poznań; B. Kurowska, Poznań; H. Mokrzycka, Drohobycz; **A. Kaucówna, Warszawa**; St. Effert, Poznań; Z. Tietz, Warszawa; Fr. Łukasiewicz, Wilno; W. Kołodko, Białystok L. Lenartowski, Poznań; J. Stratilato, Warszawa; M. Wondraczek, Warszawa; W. Lortylewicz, Poznań; **L. Glaszmidt, Warszawa**; „Kuracjusz“, Truskawiec; C. Kozłowski, Warszawa; H. Denasiewiczowa, Drohobycz: „Es-El“, Truskawiec; **J. Petrych, Wronki**; „Szaradzista“, Truskawiec; J. Kowalska, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na p. Helenę Szarowską z Krakowa (zł. 50.—), p. A. Kaucównę z Warszawy (zł. 25.—), p. Leona Glaszmidta z Warszawy (zł. 25.—), p. J. Petrycha z Wronek (zł. 25.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach pocztą.

Rozwiązanie z Nr. 27

Ni pługa, ni roli, sypia się dowoli.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

TATERNICY NA TRENINGU.

Jak wiadomo, a może i niewiadomo, świetnie zorganizowana Krakowska Sekcja Taternicka A. Z. S., urządza co roku, w ciągu całej wiosny i przez część lata wycieczki treningowe do t. zw. „szkółek wspinania", — terenów w pobliżu Krakowa, wyposażonych w formacje skalne — popularnego Mnikowa, Kobylan czy Będkowic.

W tym roku jednak powiedzieliśmy sobie stanowczo, że dość już mamy niezmordowanie od lat eksploatowanych „Alp Podkrakowskich" — jak je żartobliwie nazywamy — i wybraliśmy się na poszukiwanie nowych terenów ekspansji sportowej. Kto szuka, ten znajduje! Odkryliśmy zupełnie nieznane ogółowi sportowców, bardzo piękne i liczne twory kamienne poza wsią Szklary. Ani się komu śniło, że o trzy godziny drogi od Rudawy, popularnej stacji turystycznej, znajdą się takie cuda pierwotne, nieopisane, nieschodzone... poprostu nasze!...

I już w najbliższą niedzielę wybraliśmy się z całym rynsztunkiem turystycznym na podbój obiecujących skałek. Droga do nich zupełnie prosta! Z Rudawy do znanej Pstrągarni w Dubiu, skąd za żółtemi znakami do wsi Szklary i doliną szklarską aż do skał widocznych na lewem ramieniu (3 godziny).

W słońcu rażącem jak prąd elektryczny, wchodzimy powoli na górkę zieloną i złotą, miękką od trawy, górę, na której wznosi się nasz kamienny zamek.

Oto o kilka kroków od nas, wyrosły dwa łańcuchy charakterystycznie strzępionych turniczek wapiennych — tak bliskie, że z dołu robią wrażenie jednego gniazda skalnego.

Naprzód. Wspinamy się na kilka odosobnionych turniczek. Czeka nas tu rzecz nielada: — dwa korsa większe i mniejsze (korsem nazywają taternicy efektowny skok w powietrzu z jednej turni na drugą). Myszkujemy, wypatrujemy, niesyte ręce klepią skałkę, dobierają się do niej poufale... Kominem wślizgujemy się w głęboki, ciemny brzuch skały. Turniczki nie są wysokie, ale mocno eksponowane. Nad łagodną, mszystą pochylina zbocza, kurczą się, groźnie przewieszoną, garbatą i gładką, niedostępną ścianą. Ale to właśnie, że są tak nieznane, niewyznaczone opisem, niewydarte naszym dłoniom i nogom, tak jeszcze „dziewicze", wzmaga w dwójnasób ich pierwszorzędny urok wspinaczkowy (jak o tem świadczą załączone fotografje).

Z nową więc energją atakujemy efektowny komin z zaklinowanemi blokami, ciężka zapieraczka prowadzi nas na wierzchołek. Jak zawsze, i tu zostawiamy bilety z podpisami — poczem zjazd na dół. A podczas całej wspinaczki musztruje nasz miły fotograf sekcyjny, każe zrobić „przyjemny wyraz twarzy", akurat podczas korsa, a tu w kominie nóżkę wysunąć (właśnie z najwygodniejszego miejsca) — lecz nigdy mu nie dogodzisz!

A jest co fotografować! Tematu nie brak. Dość spojrzeć na fantastyczne, kabłąkowate, to stromo wznoszące się jasne kształty wapienia... turniczki wyżłobione kapryśnie z siwego bezkształtu potężną i cierpliwą siłą erozji wodnej. Ale gdy stoją tak oto w szczerej pustce, szczerbate, spękane; niesamowicie białe, łudzi się wyobraźnia, że z dna czarnej ziemi wydmuchała je jakowaś moc czarnoksięska...

Dość spojrzeć, jak pną się ku górze, moi towarzysze celowo, opanowanie i młodo. Jak harmonijnie wyzyskują w walce ze ścianką wszystkie „for".

A widok! Na falujących grzbietach pagórów, coraz nowe grzebienie skalne, kuszące, ponętne... warte zwiedzenia.

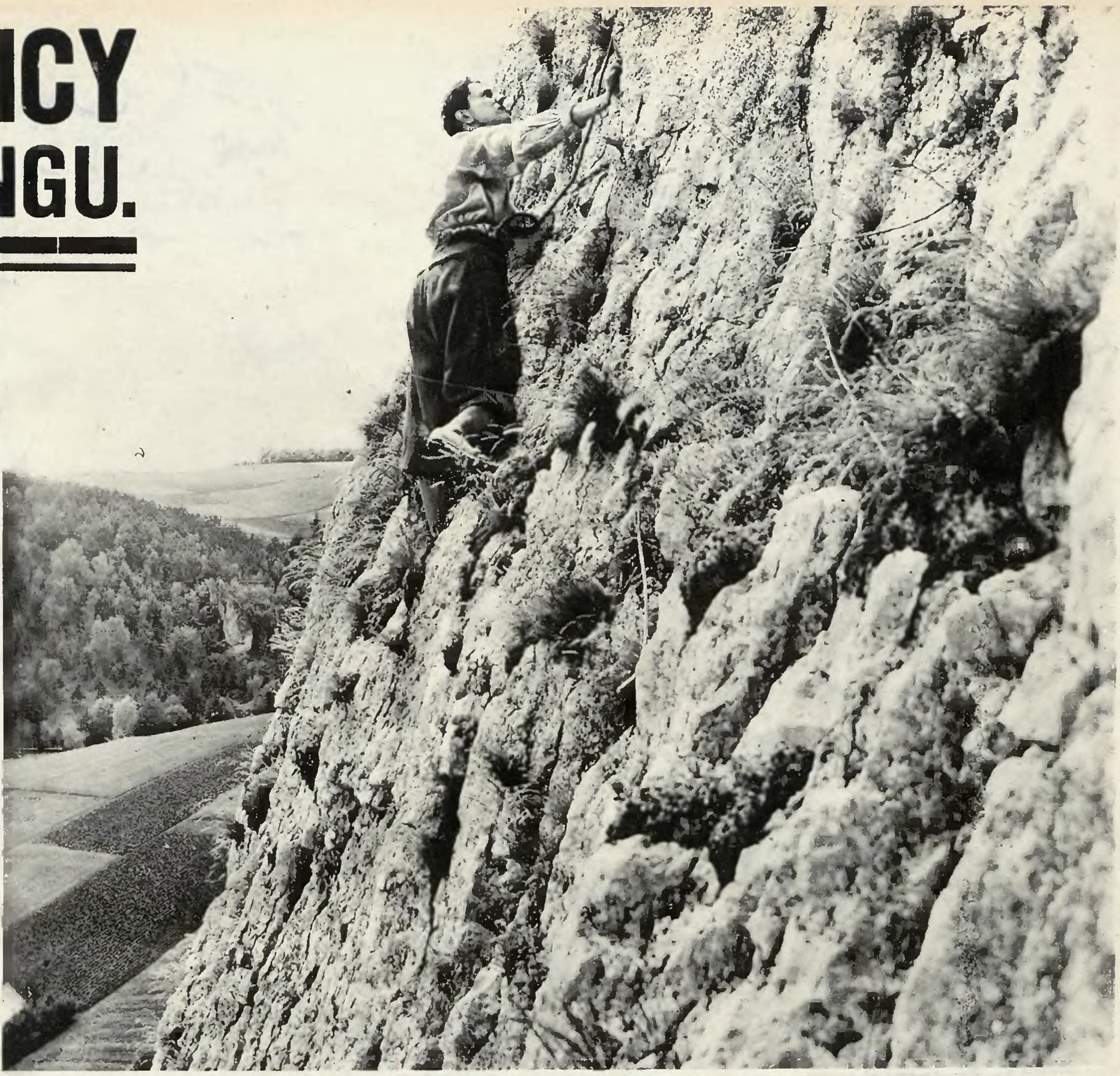
Widok... Jak okiem sięgnąć — wzgórza, wapienne schodzą w dół trawą, połoniną, zachylają się na horyzont lasem jasnym i szklistym w lustrzanych promieniach południa. — To widok niemal beskidowy. Ach, nie do wiary wprost, że taki czar krajobrazu schwytał nas tu, na tych proteskowych Łysych Skałkach, oddalonych o kilka godzin zaledwie od Krakowa, a o kilkanaście minut od wsi, skrytej w dole, w drzewach.

A potem znowu rozgrzane mięśnie porają się ze skałą, a w nozdrza bije specyficzny odór otartego kamienia, zapach próchnicy skalnej.

Pora już wracać!...

Jeszcze chwila — wykradziona czasowi, gdy ze szczytu najwyższej turni patrzę w mgławy, subtelnie zazłocony ogrom powietrza, podemną i nademną, a mocne szczęście współżycia z przyrodą nasyca jeszcze większą pogodą cichy i rozległy pejsaż.

Nika.



Taternik w walce z pionowym urwiskiem „Wielkiej Skały" w dolinie Szklarskiej. Fot. W. Paryski



Na grani.



Śmiały skok wytrawnego taternika.

MŁODZIEŻ FASZYSTOWSKA.



Ostry konflikt, jaki we Włoszech wybuchł pomiędzy Mussolinim a Stolicą Apostolską, ma za podkład swój walkę o duszę młodzieży. Faszyści uważają bowiem, że wychowanie młodego pokolenia powinno być wyłącznym przywilejem Państwa a nie Kościoła i dlatego zwalczają zawzięcie „Związki młodzieży katolickiej". Ojciec Św. najkategoryczniej przeciwstawił się takiemu poglądowi, czemu dał wyraz w świeżo ogłoszonej encyklice i postanowił nie ustępować, nawet przed siłą. Na zdjęciu dziewczęta rzymskie z faszystowskiego legjonu „Caio Duilio", uczące się wiosłowania na Tybrze.

Fot. „Vedo", Roma